Nr. 26. We Lwowie Piątek dnia 26 Stycznia 1900 r. Rok XXXIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie

rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 90 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje we Lwowie 5 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Z Bukowiny.

Czerniowce 23 stycznia.

Polacy a szkoły ludowe.

I.

Smutny, a bolesny obraz przedstawiam dzisiaj oczom czytelników *Dziennika*. Smutny, bo znowu przychodzi mi zarejestrować szereg krzywd wołających do nieba o pomstę, bo krzywdy i gwałty te pochłanieją najdroższą ofiarę, jaką ponieść możemy: młodzież, a tem samem i przyszłość naszą. Jeżel dziś na podstawie dat autentycznych przytoczymy najboleśniejsze może bezprawie, z jakiem Polacy czerniowieccy walczyć muszą, czynimy to dlatego, ażeby z jednej strony społeczeństwu galicyjskiemu *ad oculos* udowodnić, na jakie gwałty i okrucieństwa narażona jest Polonja czerniowiecka. Z drugiej zaś strony, aby niejednego, co dotąd niedowierzająco kiwał głową, ilekroć była mowa o Polonji tutejszej, przekonać, że Polonja bukowińska, to nie jest „stracony posterunek", że przeciwnie dla utrzymania żywiołu swego wiele działać musiała, jeżeli wśród tak gwałtownych ataków ze wszystkich stron, przecież zdołała się utrzymać — i pomyślnie rozwijać.

Powodem dzisiejszej korespondencji jest właśnie ogłoszone sprawozdanie inspektora okręgowego dla szkół ludowych w Czerniowcach. P. Wotta, — tak zowie się pedagog ten — zaledwie od roku piastuje godność inspektora szkolnego i po raz pierwszy ze sprawozdaniem swem staje przed publicznością. Starał się więc p. Wotta przez sprawozdanie swe zwrócić uwagę publiczną na siebie i nie mogąc czem innem nazwisku swemu nadać rozgłosu, wpadł na dość oryginalny pomysł: Chcąc się okazać przed swoimi sojusznikami z *Christlich-Deutsch Verein'u* oraz przed władzami szkolnemi, jako zdolny *„Parteimann"*, rzucił się p. Wotta z niepohamowaną wściekłością na... Polaków. Sprawozdanie jego — to wyraz szczytu nienawiści, zjadliwości oraz bezczelności do wszystkiego, co polskie.

Chcąc lepiej scharakteryzować p. Wottę dodać musimy, że przed kilku laty zjednał on sobie w mieście cokolwiek wątpliwą popularność. Urządzał publicznie... spacery w kostjumie adamowym, a w dziennikach nawet szeroko się rozpisywał o tych „kąpielach słonecznych". Sądzimy, że szczegóły te wystarczą, ażeby należycie scharakteryzować p. Wottę. I rzeczywiście za wiele jest zaszczytu dla człowieka tego rodzaju, jeżeli się nim dziś zajmować musimy. Skoro jednak człowiekowi temu władze powierzyły tak ważny urząd, jak kierownictwo i nadzór nad wychowaniem młodzieży, to musimy w imieniu sprawiedliwości i pogwałconych praw rodaków naszych podnieść głos przeciw zamachom takich ludzi.

Sprawozdanie p. Wotty nawet w przybliżeniu nie dorównywuje gruntownym i rzeczowo opracowanym sprawozdaniom jego poprzedników. Jeżeli się paszkwilem tym pomimo tego zajmujemy, to czynimy to ze względu na postępowanie p. Wotty wobec Polaków. Czego się dotychczas najwścieklejszy wróg Polaków nie dopuścił, czegoby nawet wybujała fantazja największego ciemiężyciela nie wymyśliła — wszystko to p. Wotta zdołał uczynić w swem sprawozdaniu. Oto poprostu **wykreślił dzieci polskie** ze sprawozdania.

Jak to ciężko odbija się na Polakach czerniowieckich, przyzna każdy, któremu znaną jest niechęć władz szkolnych i rządowych do Polaków. Od lat szeregu walczono tu o rozszerzenie nauki języka polskiego dla dzieci polskich. W roku ubiegłym poseł Krzysztof **Abrahamowicz** w porywający sposób w sejmie bukowińskim wykazywał krzywdy Polaków, pod względem szkolnictwa; wnioski jego przyjęła izba jednogłośnie, a prezydent kraju oraz krajowy inspektor szkolny przyciśnięci do muru przyrzekli, że sprawę zbadają. I otóż, kiedy rząd załatwić się musi z wnioskami p. Abrahamowicza, kiedy Polacy tutejsi po gorącej walce uzyskali naukę religji w języku ojczystym przy liceum żeńskiem, w chwili, kiedy Koło polskie przygotowuje memorjał do rządu i sejmu — pojawia się urzędowe sprawozdanie, z którego wynika, że w czerniowieckich szkołach ludowych **nie ma Polaków!** Wykazując ilość dzieci szkolnych wedle narodowości p. Wotta dzieli je na 4 kategorje: Niemcy (wraz z żydami). Rusini, Rumuni i „Inni" (*Andere*). Chcąc czytelników zaznajomić ze stosunkiem tych „innych" (p. Wotta zapewne miał na myśli *„minderwertig"* Przyp. red.), przytaczamy tu statystyczne zestawienie.

	Niemcy i żydzi	Rumuni	Rusini	„Inni"
Szkoła mięszana na ulicy Kolejowej	254	—	171	183
Szkoła męska przy ulicy Wydziału krajowego	506	11	254	251
Szkoła żeńska przy ulicy Wydziału krajowego	630	55	231	222
Szkoła męska przy ulicy Siedmiogrodzkiej	403	35	203	200
Szkoła żeńska przy ulicy Siedmiogrodzkiej	412	82	161	156
Szkoła mięszana na przedmieściu Kaliczance	101	82	85	67
Szkoła na przedmieściu Monasterzyska	265	87	115	54

Z tabeli tej już czytelnicy zobaczyć mogą, jak poważny zastęp stanowią ci „inni" w szkołach czerniowieckich.

Piętnując na razie postępowanie p. Wotty jako gwałt i bezprawie, zastanowimy się w następnej korespondencji bliżej nad dalszymi szczegółami sprawozdania. *R.*

Z Przemyskiego.

Od jednego z ziemian z powiatu przemyskiego otrzymaliśmy obszerny list, zawierający uwagi o ostatnim okólniku p. namiestnika w sprawie ochrony lasów, oraz o stosunku władz administracyjnych rządowych do właścicieli większych posiadłości. Chociaż **nie we wszystkich punktach zgadzamy się z szanownym autorem tych uwag**, mimo to zamieszczamy je, jako poważny głos ziemianina, jako głos, który wiele mówi, wiele wyjaśnia, który powinien wywołać żywą dyskusję i zwrócić na siebie uwagę władz politycznych, do których apeluje. List ten brzmi:

I. W powiecie naszym cicho — spokojnie — potulnie! zwłaszcza teraz po szczęśliwie przebytej „kryzis" wyborczej.

Mamy więc marszałka powiatowego i wicemarszałka, zasililiśmy radę powiatową „fachowemi" siłami: ośmiu czy dziewięciu „luminarzy" — adwokackich, wybraliśmy i wysłali do sejmu „wytrawnego finansistę" — a więc: „Mein Liebchen was willst du noch mehr." Wszystko zatem dobrze i tylko jedyna obawa, żeby ta hyperdrodukcja genjuszów powiatowych nie wysiliła nas samych — ale i o to możemy być spokojni, wszak perjod wyborczy sześcioletni, więc dosyć długi, a chwilową niedyspozycję lub sporadyczne niedomaganie uzdrowi nasze powiatowe „Towarzystwo wzajemnej adoracji o nieograniczonej poręce."

A więc wszędzie u nas cicho i spokojnie! A przecież teraz z tego *dolce farniente* ocknąć się nam wypada! Pobudza nas do tego ostatnia mowa namiestnika w sejmie naszym i okólnik jego „O ochronie lasów."

Nie jest rzeczą naszą zastanawiać się nad tem dlaczego i po co p. namiestnik kwestję tę jako tak aktualną i ważną traktował, a pominął tyle nagłych i również, a może i więcej ważnych spraw agrarnych lub finansowych, lub wreszcie natury administracyjnej — ale ze względu na treść i **ściśle** urzędowy charakter tej enuncjacji p. namiestnika — nad nią zatrzymać się i poważnie pomyśleć należy.

Tak zwana „ustawa lasowa" zaliczoną być musi do tych nielicznych, że tak powiem „ustaw koniecznych", które nie nadają praw, ale przeciwnie nakładają ciężkie obowiązki. Ustawa lasowa jest martwą i bezwzględną, nie idzie w parze z postępem, „trąci" nawet poniekąd „reakcją", a co więcej: ogranicza tak wzniosłe prawo niezależnej własności, przysługujące każdemu z mocy powszechnej ustawy cywilnej. I właśnie dlatego, że każdy „nieograniczony" właściciel lasu podpada pod sankcję przepisów tej „ograniczającej" ustawy, że ustawa wspomniana istny „charakter kuratelarny" na sobie nosi — należy ją traktować i zastosowywać z możliwą ostrożnością i tylko w istotnych i poważnych wypadkach przy **rzeczowem** uwzględnieniu wszystkich możliwych okoliczności. Ale nie dosyć na tem! Egzekutywa tej ustawy spoczywać winna w ręku starszego, wyrozumiałego, a wytrawnego referenta, przy dobraniu fachowo wykształconego, a praktycznego i **w całej pełni** zaufania godnego lustratora lasowego i pod nieustanną, a ścisłą kontrolą kierownika władzy administracyjnej.

Przyzna zapewne każdy, że tak być powinno! A przecież nie zawsze i nie wszędzie tak się dzieje! Przecież się trafia, a nie jest to żartem: „mir nichts dir nichts" — komuś tytułem „**tymczasowego zarządzenia**" cały, a chociażby kawałek tylko lasu samknąć — a może jeszcze na doniesienie anonimowe, lub kupca żyda — który na tem kupnie kawałka lasu zły zrobił interes! A ileż to boleśniej, jeżeli takie bezwzględne zarządzenie trafi niesłusznie właściciela lasu administrującego swym majątkiem rozumnie i racjonalnie — jak to nazwać, jeżeli takie ograniczenie cudzej własności wydane z nieoględnym pośpiechem lub przedwcześnie — z pod ręki nie dość biegłego jeszcze w takich wypadkach — a zbyt i śmiesznie skrupulatnego funkcjonarjusza pod nieobecność starosty — okaże się następnie zbytecznem!? — Czy w takim wypadku można żądać ze strony właściciela lasu „pełnej równowagi", jeżeli musi miesiącami całymi oczekiwać rozwiązania tej zagadkowej dla niego „urzędowej operacji", a co gorsza: być postawionym jeszcze pod oko i bagnet żandarma!

Dlatego powtórzyć raz jeszcze wypada: „ostrożnie z ogniem" — ostrożnie i rozumnie z egzekutywą takiej ustawy.

Zastanówmy się bliżej nad jej potrzebą i celem!

Ustawodawca miał bezsprzecznie dobro publiczne na oku. Obawa wyniszczenia lasów zainaugurowana nawet go w całej pełni przez dawne władze rządowe, oddające kupcom na łup i wyrąb całe przestrzenie lasów skarbowych — dalej wzrost wyrębu lasów, protegowany przez zaprowadzenie taniej i łatwej komunikacji kolejowej — wywołały słuszną obawę o przyszłość i wydano ustawę, w której prawo jednostki podporządkowano dobru ogólnemu!

Ale od czasu sankcji tej ustawy, — wiele bardzo czasu upłynęło. — Dzisiaj siłą pary i elektryki wszystko na tym bożym świecie jak w kaleidoskopie co chwila się zmienia — wszystko do wszystkiego stosować się powinno, ażeby harmonijną całość utrzymać, a gdy codzienna niemal zmiana potrzeb dyktuje także zmianę obowiązków, to przecież naturalny tryb samopomocy nad wszystkiem górować winien i najgorzej, jeżeli co się przeżyje. Tak samo ma się rzecz z naszą ustawą lasową.

Drożyzna węgla.

Nadmierne podrożenie węgla z niewytłumaczonej dotąd jeszcze przyczyny, a równoczesny z niem strejk górników węgla, który obecnie obejmuje w Austrji do 70.000 ludzi, skłania do zastanowienia się nad tą sprawą, powtarzającą się niemal co lat parę. Dziś odsłaniają się powoli powody tej klęski węglowej, a pierwszym z nich jest przedewszystkiem niezmierne zapotrzebowanie tego materjału, a tem samem popyt o niego. Niemcy, mające niewyczerpane pokłady węgla na górnym Szląsku, usiłują konkurować z węglem angielskim, panującym do niedawna na północy, i podniosły znacznie taryfy kolejowe od przewozu węgla pruskiego, wskutek czego zmniejszył się import tego węgla do Austrji, gdzie są mniejsze taryfy. Jak z jednej strony więc zyskała na tem produkcja węgla austrjackiego, stracił na tem przedewszystkiem Wiedeń, który wiele pruskiego węgla spotrzebowywał.

Czując niebezpieczeństwo z góry, rada miasta Wiednia i różne stowarzyszenia czyniły starania u rządu, aby postarał się o zniżenie taryfy przewozowej z okręgu ostrawskiego do Wiednia. Nadaremnie. Interes kolei prywatnych stanął wyżej od interesu publicznego! Mało na tem, właściciele miljonerzy kopalń węgla na Szląsku austrjackim i na Morawie, idąc za przykładem swych kolegów z pruskiego Szląska, podnieśli ceny bez żadnej przyczyny. Prócz tego i śnieżna zima tegoroczna spowodowała walne zapotrzebowanie materjału opałowego dla użytku samych że kolei, co wszystko razem złożyło się na to, że ceny węgla w samym Wiedniu, podskoczyły prawie do 25% od cen dawniejszych.

Do tego wszystkiego przyszedł jeszcze strejk górników. Jakkolwiekby się kto pessymistycznie zapatrywał na bezrobocia, które, jak nas uczy doświadczenie, mało kiedy na pożytek strejkującym wychodzą, niepodobna jednak zaprzeczyć, że nie tak bardzo nieuzasadnione są żądania górników, jeżeli widząc, jak właściciele kopalń bez powodu podnoszą ceny węgla, — żądają małych stosunkowo ulg dla siebie. Czegoż bowiem żądają ci górnicy? Oto nie bardzo wielkiej podwyżki zapłaty (górnik pracujący obecnie w kopalniach węgla 11—12 godzin na dobę, zarabia przeciętnie 80 centów!); dalej żądają zapłaty tygodniowej, ośmiogodzinnej roboty w kopalni i w końcu bezpłatnego dla siebie oświetlenia i opału. To chyba nie zbyt wielkie żądania ludzi, którzy nie pewni są dnia ani godziny i z których setki rok rocznie giną pod ziemią od zabójczych gazów i eksplozyj. Są to wobec miljonowych zysków „baronów węglowych" tak mikroskopijne żądania, że muszą one obudzić dla biedaków sympatję w szerokich kręgach społeczeństwa.

Ale z drugiej strony, skąd to samo społeczeństwo, liczące się na miljony jednostek, przychodzi do tego, aby spór między kilkunastoma właścicielami kopalń a dziesiątkami tysięcy robotników pozbawiał te miljony materjału opałowego w zimie, lub podnosił nadmiernie ceny tego niezbędnego artykułu? Powtarzamy, że nie jest to wypadek sporadyczny, lecz od lat i co lat parę, lub co roku się powtarzający, a dotychczas jakby umyślnie nie uregulowany. Do uregulowania tych stosunków, nad wszelki wyraz przykrych, powołane jest państwo w pierwszym rzędzie i bogdaj, czy nie tylko wyłącznie jego interwencja zdolna jest położyć tamę wyzyskowi z jednej, a presji z drugiej strony.

Czy państwo zrobi, co do niego należy i jak zrobić zamyśla? Swego czasu deputowany Steinwender postawił wniosek o upaństwowienie kopalń węgla. Takie uregulowanie kwestji węglowej byłoby radykalne wprawdzie, ale jedynie wskazane i skuteczne. Czy możliwe, żeby się rząd na taki krok wobec wszechwładnych „baronów" kolejowych i węglowych zdecydował, to inna rzecz. Warto jednak zaznaczyć, że z kopalń soli państwo czerpie 25,000.000 rocznego dochodu i nie obarcza zbytnio ludności wygórowaną ceną soli, ani nie powoduje strejków górniczych.

49 miljonów głodnych.

Niedostatek żywności, dający się uczuwać masom ludowym w państwie wschodnio-indyjskiem, jest faktem wiadomym już dość dawno, lecz o rozmiarach klęski nikt nie miał należytego pojęcia. Nie było się czem chwalić! Groza położenia wzrasta jednakże w tym stopniu, że dłużej nie można zamykać oczów na niebezpieczeństwo: i oto przyniósł nam telegram streszczenie mowy, wypowiedzianej w Kalkucie na radzie jeneralnej wice-króla, w której indyjski minister skarbu i rolnictwa, sir Ibbetson przedstawił prawdziwy stan rzeczy.

Głód cierpi 22 miljonów ludzi na terytorjach angielskich i 27 miljonów w krajach królików indyjskich; razem 49 miljonów. Koszta, jakie skarb anglo-indyjski musi ponieść na ulżenie nędzy, wyniosą do końca marca około 40 miljonów rupij, nie będzie to jednakże dostateczne odparcie klęski. Wicekról Indyj oznajmia następnie, że plaga głodowa przybiera takie rozmiary, iż przewyższa najgorsze oczekiwania. Kraj cierpi nietylko brak żywności, lecz i brak wody i brak bydła.

I jakaż na to rada? Prosty, naturalny tok myśli wskazuje, że państwo wielkobrytańskie, chełpiące się swojem bogactwem i potęgą, nie poszczędzi ofiar, aby odwrócić klęskę od tych ziem, które stanowią przecież perłę jego korony, a które tak długo już były przedmiotem eksploatacji angielskiego przemysłu i handlu. Takby nakazywało poczucie humanitarne, a nawet mądrość polityczna. Ale John Bull nie ma w tej chwili do rozporządzenia ani jednego, ani drugiej. Pochłonęła go w całości wojna transwalska, a wicekról Indyj oświadcza to szczerze i bez ogródki.

W r. 1897 — powiada lord Curzon — w Anglji zebrano setki tysięcy ofiar dla głodnych w Indjach, a nawet świat cały uczestniczył w tej akcji pomocy; teraz jednakże Indje muszą sobie radzić same, gdyż troski Anglji skoncentrowane są w Afryce południowej.

Oto są słowa męża stanu! Ktoby się troszczył o głodnych poddanych, gdy tyle wysiłku wymaga nowa zdobycz, które już zdawała się być zabezpieczoną, a teraz wymyka się z ręki! Coby jednakże powiedział John Bull, gdyby tak mocarstwa świata zapytały go uprzejmie, czemu nie chce, czy nie umie zaradzić chronicznemu głodowi w swojej najbogatszej kolonji?

Do interpelacji takiej nie przyjdzie zapewne, chociaż byłaby ona całkiem uzasadnioną, ponieważ interes polityczny nikogo w danej chwili nie popycha w tym kierunku; niemniej przeto owe 49 miljonów głodnych Indjan rzucają groźny, ponury cień na blask potęgi „królowej mórz."

Chełpi się Anglja, że w ślad za jej zdobyczami kolonjalnemi, cywilizacja i dobrobyt szerzą się po wszystkich zakątkach ziemi; i oto powiada miljonom zgłodniałych poddanych swoich: radźcie sobie same, moje dzieci, bo ja teraz nie mam czasu; jestem zajęta zduszeniem tej nieznośnej republiki chłopskiej, która mi swojem istnieniem przeszkadza w przeprowadzeniu wielkich planów. ***All right!***

Listy z kraju.

Rzeszów 21 stycznia. W dniu 20 b. m. odbył się u nas piknik w salach tutejszego kasyna cywilnego. Już na samym wstępie musiała uderzyć każdego przepyszna dekoracja tak sali, jako też i bocznych ubikacyj, a szczególniej buduaru dla pań, który przybrany kwiatami i dywanami perskimi, tak, jak i cały lokal przedstawiał iście czarujący widok. Cóż dopiero mówić o uroczych danserkach, które swemi wdziękami głównie do uświetnienia za-

---

21)

UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pileckiego.

— Tu, mój panie, należy zobaczyć, jeżeliś pan z Litwy, jakie gospodarstwa poprawne: wszędzie masz pan płodozmiany, bydło szwajcarskie albo holenderskie. Byłem raz za Brześciem mil dziesięć, to macie tam jakieś chude krowiny, aż żal się Boża!

— Ależ to Polesie, łaskawy panie, nie Żmudź... Żmudź się koło Kowna zaczyna.

— Kowno! Brześć! jedno i to samo — twierdził pewny siebie Skuracki — zobacz pan, jakich my tu używamy narzędzi: żniwiarki, kosiarki na każdym kroku, grabie tygrysowe! — huknął, robiąc oczy tygrysie.

Siderski także oczy otwierał i kłaniał się z respektem przed taką powagą.

— A młocarnie, panie łaskawy — pytał Siderski — czy macie sztyftowe?

— Jakie sztyftowe! co za sztyftowe! — oburzał się Skuracki — to djabła warte, to stary grat!

— Jednak sądziłem, — zauważył Siderski — że to nowa rzecz zupełnie.

— Ale gdzie tam, my się już dawno w to nie bawimy — zagadywał Skuracki, chcąc wybrnąć z kwestji, której dokładnie nie znał.

Obiad przerwał przechwałki Skurackiego, a koło ósmej godziny zjawiły się dziewczęta z wiankami oraz parobczaki; zaczęły się tany na dziedzińcu pałacowym, śpiewano krakowiaki.

Przypatrywało się tym pląsom całe towarzystwo czas jakiś, poczem i w salonie tańczyć zaczęto. Dolski dał sobie słowo, że wszystkich rozrusza, więc też i rej wodził pomiędzy młodzieżą. Podczas mazura przyszedł mu pomysł do głowy, aby także wziąć wianki na skronie i iść do państwa Równieńskich z życzeniami. Gdy weszły pary do sali, kazał zagrać krakowiaka wędrownej muzyce i przed hrabiną przystanął. Śpiewał długo o ślicznych oczętach, o rzadkiej gościnności; jego śladem poszła cała młodzież, układając krakowiaki mniej lub więcej udatne.

Siderski aż skostniał na samą myśl, że mu z kolei także coś zaśpiewać wypadnie. Tańczył z Teklą, tembardziej wstyd mu było, że nic skomponować nie potrafi; już się rozweselił, rozhasał, już mu humor lepszy przychodził, aż tu ten nieszczęsny krakowiak popsuł wszystko. Gryzł wargi i wąsy, marszczył czoło z wysiłkiem, aby się rymu dobić jakiego, ale nie przychodziło nic. Mięszały się w głowie jakieś wyrazy, jakieś słowa bez sensu, rymów parę skakało obok siebie bez treści.

Klął w duszy Dolskiego, napróżno umysł wytężał z ogromną siłą. Już, już coś chwyta, już kilka zwrotek ułowił; pal sześć, myśli sobie, powiem, co umiem, niech kpią, czy nie kpią. Gdy przyszła kolej na niego, stanął przed hrabiną rezolutnie, podparł się w bok i dla kontenansu zaśpiewał:

U nas tam na Litwie
Śpiewamy też sobie,
I Bogu w modlitwie,
W każdziuteńkiej dobie
Śpiewam, gdy każecie,
Lecz chociaż nie gładko;
Nie mówcie mi przecie,
Że wam słuchać hadko.

— Brawo! brawo! pan Podbipięta, brawo! — krzyczano zewsząd, a uszczęśliwiony Siderski tańczyć krakowiaka wnet się nauczył i tańczył go z zapałem.

— Bardzo się panu udał ten wierszyk — mówiła Tekla z zadowoleniem.

— Ej to nie mnie — odrzekł nieśmiało Siderski.

— Jakto, to nie pański krakowiak?

— Nie, to pani mi podszepnęła — rzekł drżącym głosem.

— Ja?

— A tak, gdyby nie pani, tobym nic nie wymyślił... kocham panią, wstyd mi było i tak jakoś przyszło.

Rzekł te słowa tak poprostu i dobrodusznie, że Tekli serce zadrgało, nie wahała się już chwili oddać swoje najlepsze uczucia w tę poczciwą i szczerą dłoń.

— I ja będę pana kochać, panie Aleksandrze — odrzekła, podając mu rękę.

X.

Ślub naznaczono na wiosnę, bo Siderski chciał dom dla swej ukochanej urządzić jaknajwygodniej i jaknajpiękniej. Wesele miało się odbyć w Częstochowie, skromnie i cicho; tego sobie Tekla życzyła. Największy udział w wyprawie przyjęli Równieńscy, chociaż i wicehrabia de Croailles także się zgłosił, że coś ze swojego dołoży i prosił Teklę na zimę do siebie. Wypadało wezwania wuja posłuchać, więc święta Bożego Narodzenia spędziła Tekla w Paryżu. Chociaż była w domu wicehrabiego żałoba po babce żony, jednak spotykała tam Tekla dużo osób z obozu legitymistycznego. Bywały co dwa tygodnie w pałacu Croailles liczniejsze przyjęcia, prawiono tam wiele o polityce, lecz i życie światowe znajdowało swój oddźwięk.

Myślała Tekla o swym narzeczonym, ale w tych wytwornych salonach, w tem towarzystwie pełnem wytworności, tracił wiele na porównaniu biedny pan Aleksander. Nieraz musiała Tekla wszystkie swe siły moralne wytężać, aby nie dać się owładnąć zwątpieniu, a może i rozpaczy. Łzy jednak często zraszały jej lica, w poduszce tłumiła łkanie, usiłowała serce oderwać od tych blasków znikomych, od tych pozorów szczęścia, a oddać się zupełnie czystym marzeniom.

Odwiedził ją w Paryżu Siderski, ale odwiedziny z trwogą przyjęła. Wstydziła się za niego, przykro jej było myśleć o roli śmiesznej, jaką w tem wykwintnem towarzystwie odegra. Na szczęście dosyć dobrze się ze swego zadania wywiązał. Interesowały go sprawy europejskie, mówił więc dużo o polityce z wujem narzeczonej, z wicehrabiną prowadził rozmowę z ciągłych zapytań złożoną, chcąc kraj zbadać i umysłowo skorzystać. Jednem słowem, zrobił niezłe wrażenie. Uprzedził go list hrabiny Marji do pani de Croailles, w którym starała się narzeczonego Tekli przedstawić z najlepszej strony i o niedostatkach uprzedzić.

Jednak z odjazdem Siderskiego ciężar wielki spadł z serca Tekli. Czuła wdzięczność dla niego, że jej nie zawstydził, wyobraźnia bujała swobodniej, zresztą i czas ślubu się zbliżał, musiała więc skończyć z rozterką wewnętrzną.

Z radością wracała do kraju, oddychała lekko, owładnęła nią jakaś gorączka. Chciała dzień ślubu przyspieszyć, chciała zamknąć za sobą podwoje, aby iść potem spokojnie swoją drogą życia, poczuciem obowiązku wzmocniona.

W kwietniu odbył się ślub, hrabina Marja matkowała Tekli do samego ostatka, dodawała jej sił i wlewała w serce otuchę.

Z Częstochowy wracało nieliczne grono weselne razem do Warszawy, gdzie państwa młodych czekały na stacji czarne roadstery. Miały ich przewieźć z jednej stacji na drugą, a inna para takich samych koni, dar hr. Józefa, czekała na stacji w Kiejdanach. Wszystkie meble Tekli, pamiątki rodzinne z ulicy Wilczej, ozdabiały już pokoje w Liszyszkach.

W wagonie usadowił żonę pan Aleksander w osobnym przedziale, wyciągnął poduszki aksamitne, okrył nogi starannie szalem, do snu jak dziecko ułożył. Sam zaś wyszedł do większego przedziału, tam okno otworzył i patrząc na migające obrazy, cały się w szczęściu swojem zatopił. Modlił się duchem, Bogu dziękował, myślami siebie w Liszyszkach wyprzedził, uganiał się po polach, zbierał zboże i kwiaty, słał je Tekli pod nogi.

Na każdej stacji stąpał na palcach i ostrożnie drzwiczki przedziału odsuwał, aby zobaczyć, czy Tekla śpi, czy nie potrzebuje czego. Poczem przekonawszy się, że wszystko w porządku, wracał na swoje miejsce. Pociąg się zbliżał do Łap, rozległo się gwizdnięcie trzy razy, a we drzwiach od korytarza stanęła Tekla, wypoczęta, wyświeżona.

Pan Aleksander, marzeniami i podróżą zmęczony, kleił do snu powieki, gdy weszła Tekla. Wyskoczył w okamgnieniu jak z procy, uchwycił żonę za ręce i całował je, całował od czasu do czasu nieśmiało, pokornie, lecz wyraziste swe oczy niebieskie ku jej oczom podnosząc. I w jego przedziale nikogo nie było, usiadła więc Tekla naprzeciw i rozpoczęli pierwszą gawędkę poślubną. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

bawy się przyczyniły. W tych warunkach zbytecznem jest chyba mówić, że zabawa wypadła świetnie, a doskonała kolacja, oraz wino szampańskie do dodania humoru nie mało się przyczyniły. To też nie mała wdzięczność należy się komitetowi, który nie szczędząc kosztów i starań, tak świetną zabawę urządził.

Osób przybyło przeszło 100, a do 1-szego kadryla stanęło par 32. Wśród obecnych zauważyliśmy pp. Adamów Jędrzejowiczów, pp. Stanisławów Jędrzejowiczów, hr. Tyszkiewiczów z hr. Tarnowską, pp. Komorowskich, hr. Sewerynów Drohojowskich, br. Burghardtów, br. Schneenów, br. Bontów, pułkownika de Balihaut z żoną, panią Prekową z córkami, panią Wolską z córkami, pp. Jazłowieckich, panią Bielańską, pp. Rudzińskich, radcę dworu Adama Fedorowicza, hr. W. Łosia, br. Z. Brunickiego, br. Erbacha, br. Salvottiego, br. Pletzgera i wiele innych osób, których niepodobieństwo wyliczyć. Ochocze tańce, którymi ze znaną werwą i umiejętnością kierowali pp. Lucjan Prek i Ludwik Borowski, przeciągnęły się do g. 7 rano, a rozbawione danserki opuszczając salę balową, zwracały się do komitetu z prośbą, by w tym karnawale jeszcze jedną taką zabawę urządził, co jeśli nic na przeszkodzie nie stanie, niezadługo nastąpi.

Zagórz 22 stycznia. Jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku, odbyło się tutaj staraniem Kółka rolniczego, przedstawienie „Jasełek". Odegrała je dziatwa szkolna ku zupełnemu zadowoleniu widzów, przedewszystkiem scena z Herodem — była wyśmienita i ze zrozumieniem oddaną. Śpiewy również były dobrze obrobione, za co należy się kierownikom „Jasełek" zupełne uznanie.

Przy tej sposobności nie wypada pominąć jednej rażącej okoliczności, tj. charakterystyki pastuszków. Śmiesznie bowiem wyglądały dzieciaki kilkuletnie o małych — wątłych twarzyczkach z zamaszystymi wąsami — co bardzo psuło całość.

Również niepotrzebnie wsadzono na wstępie komedyjkę „Dowcipny Kubuś", która zupełnie nie stała w żadnym związku z „Jasełkami" i wcale nie przyczyniła się do podniesienia tego poważnego nastroju, w jakim powinien się każdy znaleść, patrząc na przedstawienie tak wzniosłej pamiątki „Narodzenia Chrystusa".

Mimo licznie zgromadzonych miejscowych mieszkańców — dał się uczuć brak inteligencji, zwłaszcza zamiejscowej — chociaż pogoda wcale sprzyjała.

Czysty dochód przeznaczono dla ubogiej dziatwy szkolnej i zakupienie książek. S.

Złoczów 23 stycznia. *(Przedstawienie amatorskie).* Staraniem tut. akademików, odbył się dnia 20 bm. w Złoczowie, po przedstawieniu amatorskiem, piknik z tańcami. W zabawie wzięło udział około 100 osób, a więc jak na nasze stosunki udała się świetnie. Do kadryla stanęło 45 par. Podczas kolacji wznoszono toasty na cześć pań i tow. amatorskiego.

Z krajowej rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 22 stycznia rb.:

Zamianować nauczycielami i nauczycielkami szkół ludowych: Józefa Sobolskiego nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Podhajczykach; Aleksandra Beruckiego nauczycielem młodszym 4-klasowej szkoły w Czchowie; Joannę Hodakowską starszą nauczycielką 4 klasowej szkoły w Borzęcinie; Wandę Stańczykiewiczową młodszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Nisku; Kunegundę Gónisiewiczową starszą nauczycielką 4-kl. szkoły pospolitej żeńskiej połączonej z wydziałową w Jarosławiu; Józefa Kielskiego starszym nauczycielem 5-klasowej szkoły mięszanej w Bieczu; Marję Krasuską młodszą nauczycielką 5-klasowej szkoły mięszanej w Pilźnie; Franciszka Sobolskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Tuligłowach; Izydora Piotrowskiego nauczycielem kierującym 6-klasowej szkoły męskiej w Kołomyi; Karola Burgharda nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Lipniku; Józefa Wojtowicza nauczyciem kierującym 2 klasowej szkoły w Dzieduszycach wielkich; Karola Gotkiewicza nauczycielem kierującym 2-kl. szkoły w Wyciążach; Józefa Czukę nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Strzelcach wielkich; ks. Andrzeja Polka katechetą rz. kat. 5 klasowej szkoły w Kolbuszowej; Józefa Turosza nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Hruszowie; Józefa Puszkara nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Batiatyczach; ks. Mikołaja Hryniowskiego katechetą gr. kat. 5-klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej, połączonej z 4-klasową pospolitą w Kołomyi; Wojciecha Miętkę nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Prądniku czerwonym; Jana Halatka nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły w Kalwarji; Wandę Fuxównę młodszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Wojniczu; Tadeusza Librewskiego starszym nauczycielem 4-klasowej szkoły męskiej im. Kościuszki w Tarnowie; Wandę Sroczyńską młodszą nauczycielką 2-kl. szkoły w Radłowie; Kazimierę Twarożankę młodszą nauczycielką 2 klasowej szkoły w Weryni; Maksymiljana Pilosza nauczycielem kierującym 4 klasowej szkoły w Delatynie; Artura Kornaszewskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Różnowie; Jana Lisowskiego nauczycielem kierującym 5-klasowej szkoły męskiej w Komarnie; Franciszkę Behenową nauczycielką starszą 5-klasowej szkoły żeńskiej w Komarnie; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Karola Byczkowskiego w Bratkowcach; Michała Doktora w Sufczynie; Olgę Nasalską w Kuninie; Marję Majkowską w Brzezince; Jana Huminiaka w Balicach; Stefana Berezowskiego w Matyjowcach; Wojciecha Kurowskiego w Libiążu małym; Stanisława Jankowskiego w Odrowążu; Wandę Michalewską w Stadnikach; Bronisławę Stefańską w Raciborsku; Jana Żołnierczyka w Biskupicach; Olgę Szustakiewiczównę w Berbekach; Jadwigę Skwirutównę w Kunicach; Michała Stafińskiego w Gnojnicy. (D. n.).

Od Administracji.

P. T. Abonentów z prowincji prosimy, aby w razie nieotrzymania numeru czy to „Dziennika" czy „Bluszczu", reklamowali o nie natychmiast do Administracji, reklamacyj bowiem wnoszonych po upływie 48 godzin nie będziemy uwzględniać.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 26 stycznia.

Teatr hr. Skarbka: „Świat nudów", komedja. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (26): Polikarpa b. Wschód słońca o godzinie 7 minut 44, zachód o godzinie 4 minut 44.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Leopolda Popiela z Krosna do Lwowa, przydzielając go do służby w namiestnictwie i Adama Eugenjusza Leszczyńskiego z Rawy do Krosna, a praktykanta konceptowego namiestnictwa Edmunda Jurystowskiego z Tarnopola do Rawy.

Komitet budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie wystosował pismo do p. J. Schwabla, kierownika „Amatorskiego kółka śpiewackiego", z propozycją urządzania koncertów i innych produkcyj, na dochód funduszu budowy pomnika wieszcza. W myśl tego postanowił komitet „Amat. kółka śpiew." urządzić szereg wieczorków wokalno-muzycznych itp. we Lwowie i na prowincji, w nadziei, że starania te będą należycie poparte przez publiczność.

Pierwszy uroczysty wieczór odbędzie się ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego w niedzielę 28 bm. o godz. 6½ w sali stow. „Gwiazda". Współudział przyjęli: pani Gabrjela Zapolska artystka sceny lwowskiej, panna Otylja Szydłowska, oraz pp.: Feliks Cbulawski, Wacław Grabiński, Władysław Janikowski, Kazimierz Szczepański i członkowie „I. lwowskiego klubu cytrzystów".

Krakowskie Koło literacko-artystyczne obrało ponownie prezesem swoim dyrektora Szkoły sztuk pięknych, p. Fałata, a wiceprezesem p. Michała Bałuckiego.

Pod znakiem „Koła". Salony Kasyna zdobne emblematami cyklistycznemi. W butonierkach komitetowych zgrabne emaljowane kółeczka z napisem „akademicki klub cyklistów." „Kolarze" bawią się z werwą, sprężyście, jak przystało na tych, którzy nie zapominają o kształceniu ciała sportowemi ćwiczeniami.

W sali nastrój bardzo miły. Dobrane „kółko" zebrało się na wezwanie „kolarzy." Profesorowie uniwersytetu wszystkich wydziałów, bardzo silnie reprezentowana zwłaszcza medycyna, profesorowie politechniki, nie brak też palestry lwowskiej itd. itd. Do powodzenia balu przyczynił się też nie mało sympatyczny protektorat: profesor dr. Rydygier jest protektorem. Toalety skromne ale gustowne; specjalnością Lwowianek — to rzecz znana — jest szyk i gust.

Kto był królową? Słyszeliśmy najrozmaitsze zdania. Zdaje nam się jednak, że nie pobłądzimy twierdząc, iż co dziesiąty danser miał w sercu... inną królowę. Kapelmistrz Roll gra melancholijnego walca. „Naokoło" sali wiją się „koła" par. W tym wirwarze dwaj mistrze „koła" ład utrzymują: pp. Krupski i Misiągiewicz. Sześć razy w „koło" obróciła się wskazówka zegara. Godzina szósta. Doskonale się bawiono pod znakiem „koła."

Zaczadzenie. Andrzej Fedeczko, zarobnik i Hania Dzagan, jego kochanka, położyli się spać, za wcześnie piec zatkawszy. Przypadek wyratował ich od niechybnej śmierci. Gospodarz domu, mając do nich interes, a nie mogąc się dopukać, kazał drzwi wywalić. Zobaczywszy co się stało, zawezwał natychmiast stację ratunkową, która oboje szczęśliwie zdołała odratować.

Martwa litera. Przepisy o dobrem obchodzeniu się z żołnierzami są snać martwą literą w garnizonie lwowskim. Liczba samobójstw, popełnionych przez żołnierzy lwowskiej załogi, wzrasta w ostatnich czasach zatrważająco. Onegdaj znów odebrał sobie życie jeden żołnierz we Lwowie, a powodem rozpaczliwego kroku były sekatury. Nieszczęśliwy nazywa się Kiryło Węgier, był kanonierem, a życia pozbawił się przez powieszenie.

Strejk. W Wiedniu zamierzają strejkować wszyscy woźnicy tramwajowi.

Morderstwo. Z Berna donoszą, że onegdaj wieczorem strzelił maszynista z tamtejszego browaru, Michał Oswald, z rewolweru do swej żony, z którą nie żył już od dłuższego czasu. Następnie trzy razy strzelił do siebie. Oboje śmiertelnie ranni, zostali odwiezieni od szpitala. Powodem strasznego czynu miało być, że Oswald zaproponował swej żonie pojednanie, co ona jednak stanowczo odrzuciła.

Z kolei. Skutkiem zawiei śnieżnych zastanowiono ruch wszelkich pociągów na linji Dolina-Wygoda na przeciąg prawdopodobnie 24 godzin.

Pogrzeb ś. p. radcy Bandrowskiego odbył się onegdaj popołudniu o godzinie 3 przy licznym udziale przyjaciół i kolegów zmarłego. Przybyła także deputacja ochotn. straży pożarnej mościskiej, której zmarły był założycielem, prezesem i członkiem honorowym z wieńcem: „Swojemu honorowemu członkowi". Przed domem, w chwili wywiezienia trumny, chór „Lutni" odśpiewał pieśni żałobne.

Z bibljoteki słuchaczów prawa. Rada zawiadowcza Towarzystwa bibljoteki słuchaczów prawa we Lwowie na posiedzeniu dnia 12 stycznia 1900 r., zaliczyła w poczet swoich członków założycieli rektora prof. dra Władysława Abrahama.

Ze związku koleżeńskiego byłych seminarzystek. Dnia 18 b. m. odbył się przy licznym udziale członków i osób zaproszonych, w sali szkoły im. Mickiewicza, wspólny opłatek. Uroczystość rozpoczęła przewodnicząca Związku p. Antonina Machczyńska, przemawiając serdecznemi słowy do zebranych. Śpiewano następnie kolędy, poczem honorowy członek Związku p. dr. Żuliński wzniósł toast na cześć małżeńskiej pary pp. dyrektorstwa Ludwików Wierzbickich, przyjaciół Związku i działających wiele na polu humanitarnem. Następnie wznoszono także toasty na cześć radców szkolnych Tokarskiego i Barwińskiego, na cześć gospodyń w ręce p. Marji Zagórskiej, na cześć p. Grottównej, Łuczkiewiczównej i p. dr. Żulińskiego, który szereg toastów serdecznem i ciepłem przemówieniem zakończył.

Wieczornica w „Sokole." Staraniem grona nauczycielskiego lwowskiego „Sokoła" odbyła się w niedzielę ubiegłą wieczornica z okazji powrotu do zdrowia sympatycznego druha Alojzego Walleka. Prezes związku „Sokołów" dr. Fiszer wniósł toast na cześć prof. dra Grzegorza Ziembickiego i dra Zenona Leńka, operatora, sekundarjusza lwowskiego szpitala, dziękując im za gorliwą opiekę lekarską, którą otoczyli druha Walleka podczas pobytu jego w szpitalu. Przy tej sposobności drowi Leńce zgotowali druhowie gorącą a serdeczną owację, za jego trudy i szczerą opiekę, z jaką przez cały czas choroby pielęgnował p. Walleka. Nadto dr. Leńko otrzymał „od wdzięcznych Sokołów" wspaniały adres opatrzony licznymi podpisami. Wieczornica miała przebieg bardzo serdeczny, wszyscy cieszyli się, że druh Wallek powróciwszy do zdrowia, będzie mógł dalej jak dotychczas pracować dla idei sokolskiej. W wieczornicy wzięło udział około 100 „Sokołów" a między nimi kilkunastu z prowincji. Wesoła zabawa przeciągnęła się do godz. 4 rano.

Lwowski Bank zaliczkowy. Onegdaj wieczorem odbyło się posiedzenie Rady nadzorczej w obecności 17 członków. Przez powstanie uczczono pamięć śp. Kuczyńskiego, poczem na zapytanie jednego z członków oświadczył imieniem komisji kontrolującej p. Juljusz Ross, iż w Banku zaliczkowym wszystko w największym porządku i że w całym portfelu niema ani jednego weksla śp. Kuczyńskiego ani też jego rodziny. Na dyrektorów uchwalono 17 głosami przedstawić pp. dra Czyżewicza i Terenkoczego. Co do trzeciego dyrektora w miejsce śp. Kuczyńskiego przy pierwszem głosowaniu, otrzymali po 7 głosów pp. Ross i kasjer Ruszczyński a 3 głosy dr. Aleksander Lisiewicz. W drugiem głosowaniu padło 9 głosów na p. Rossa (emer. urzędnika kolei Karola Ludwika), a 8 głosów na p. Ruszczyńskiego.

Na zastępców dyrektorów uchwalono zaproponować pp. Ruszczyńskiego, dr. Aleks. Lisiewicza (17 gł.) i Jana Riedla (16 gł.). Oprócz tego uchwalono, iż p. Ruszczyński będzie stale urzędującym zastępcą dyrektora i jako taki pobierać będzie osobisty dodatek. Dyrekcji uchwalono uznanie za dotychczasową działalność.

We środę odbędzie się walne zgromadzenie członków, na którem postawiony będzie wniosek udzielenia od udziałów dywidendy 6% i 1½% superdywidendy.

Awantura na koncercie Sławiańskiej. Powody niedzielnej demonstracji w „Narodnym domu" zaczynają się powoli wyjaśniać. Jak się okazuje, źródło do demonstracji miało miejsce w Stanisławowie, a spowodowała je sama Sławiańska nietaktownem swem wystąpieniem na pierwszym koncercie, który dała w grodzie Rewery. (Drugi koncert, jak już donosiliśmy, — zgromadził tylko garść studentów ruskich). Kronikarz „Kurjera stanisławowskiego", który czytano w niedzielę we Lwowie, tak się o tej pani wyraża:

„Pozwólcie szan. czytelnicy, że zaprowadzę was (nawet bez biletów) na dwa występy pani Nadiny Sławiańskiej, tej słynnej Nadiny, która obarczona laurami całego świata zajechała aż do Stanisławowa. Pani Nadina jest bardzo dowcipna pani i bardzo sprytna pani i zaraz na pierwszym koncercie zoczywszy niektórych „swoich" w audytorjum — zaśpiewała na zakończenie hymn pochwalny na cześć — cara! I jakby zelektryzowani wyrzucili oni z gardzieli „*Brawo! Sławno! bis!! bis!!!*". A Nadina bisowała... Nie wiem czy to jest bezczelność bezbrzeżna, czy to jest łotrostwo, żeby śpiewać w polskiem mieście, na polskich deskach, na koncercie, na którym ¾ publiczności było polskiej — hymny cara. Natężałem słuch czy wśród tych piekielnych wrzasków *Brawo* i *Sławno* — nie usłyszę gwizdu lub sykania ...Ale o... my boimy się... Ten dodatek we formie hymnu carskiego miał posłużyć do skaptowania publiczności na drugi koncert. Nikt jednak nie był już ciekaw tego hymnu i na drugim koncercie sala była próżna. Dziś już nie ma wdzięczności na świecie, powiedziała sobie pani Nadina i wraz z swoją trupą opuściła uszczęśliwione jej wizytą miasto".

Jak się więc z tego okazuje, jak z nut kłamią wszystkie wrogie nam ruskie gazety, które wiedziały doskonale o występie Sławiańskiej w Stanisławowie. *Hałyczanin* zaraz na drugi dzień po koncercie biadał, (o czem donieśliśmy) że sala świeciła pustkami, ale równocześnie i z pewnością umyślnie przemilczał o tem, że śpiewano tam „Boże carja chrani". — Ot! czysto bizatyńska perfidja.

Zwalczanie epidemij. Radzie związkowej w Niemczech przedłożony został projekt ustawy celem zwalczania chorób zakaźnych. Opiera się on na niezałatwionych a przedłożonych parlamentowi w r. 1893 i 1894 projektach. W nowym projekcie do ustawy uwidocznione są doświadczenia, przedsiębrane przez rząd dla zbadania dżumy w Indjach r. 1897, zestawione przez specjalną komisję, oraz doświadczenia ostatniemi czasy w Oporto. Choroby, na które ma się rozciągać nowa ustawa, są: trąd (lepra), cholera azjatycka, tyfus plamisty, żółta febra, dżuma indyjska i ospa. Projekt ustawy składa się z 6 części: a to: obowiązek opowiedzczy, wyśledzenie choroby, środki ochronne, odszkodowanie, ogólne przepisy i postanowienia karne.

Wiec polski w Berlinie. W niedzielę odbył się w Berlinie wiec polski, w którym wzięło udział przeszło 1.500 osób płci obojga. Obszerna sala Buggenhagena była przepełniona, a znaczna liczba osób, nie znalazłszy miejsca, musiała odejść. Dość licznie przybyli także polscy socjaliści.

Pierwszym mówcą był pan Władysław Berkan, przewodniczący komitetu wiecowego. W obszernem przemówieniu przedstawił powstanie i powolny rozwój kolonji polskiej w Berlinie. Wykazał, jak pierwsi wychodźcy polscy zginęli dla nas, zgermanizowawszy się; jak dopiero, gdy większa liczba rodaków napływać zaczęła, założono polskie Towarzystwa. Towarzystwa polskie aż do dnia dzisiejszego najgłówniejszym były i są czynnikiem do podtrzymywania narodowości i łączności wśród Polaków. W początkach brała w pracach Towarzystw także czynny udział inteligencja, która jednak z biegiem czasu zupełnie się usunęła, tak, że cała praca spoczywa dziś w ręku rzemieślników i robotników. W dalszym ciągu wykazał mówca, że Polacy berlińscy wydają wiele pieniędzy na zabawy i rzeczy zbyteczne. Mianowicie młodzież trwoni pieniądze w lokalach publicznych i zgrywa się w karty. Godzinne swe przemówienie p. Berkan zakończył zwrotem następującym: „Jest w życiu zasada nieromantyczna, ale praktyczna i prowadząca do celu, która nie uczy: zniszcz twego nieprzyjaciela i nie kochaj go, lecz pracuj i oszczędzaj lepiej, jak on. Przyszłość nie należy do mścicieli, ani apostołów miłości, lecz do tego, kto pracować będzie i pracą wroga pokona".

Szereg innych mówców rozwijał następnie poszczególne kwestje, dotyczące poruszonego tematu. P. dr. Tempski zachęcał do oszczędności i składania zaoszczędzonych pieniędzy w „Skarbonie", instytucji, która się pomyślnie rozwija. Pan Grzelachowski przestrzegał przed wychodźtwem Polaków do Berlina, gdyż tam uczuwać się daje brak pracy. P. Sokołowski występował przeciwko grze w karty, który to nałóg zakorzenił się wśród młodzieży rzemieślniczej. Przemawiali jeszcze pp.: Mrozowski, Wróbel, Helwig i Janiszewski, zachęcając do łączności, pracy organicznej i pielęgnowania w domach polskich ideałów narodowych. Socjaliści polscy zachowali się na wiecu spokojnie. Imieniem ich przemawiał towarzysz Morawski. *Dziennik Berliński*, z którego szczegóły powyższe czerpiemy, zaznacza, że kilku mówców gorzkie posłom polskim czyniło zarzuty., że mimo obecności swej w Berlinie, żaden z nich na wiec nie przybył.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w piątek „Świat nudów", komedja w 3 aktach Edwarda Paillerona; w sobotę o pół do 4 popołudniu dla młodzieży szkolnej „Fircyk w zalotach", komedja i „Wujaszek Alfonsa", komedja; wieczorem o półdo 8 „Goplana", opera romantyczna.

* **Z Koła literacko-artystycznego.** Na wieczór sobotni członkowie wraz z 2 osobami z najbliższej rodziny mają wstęp wolny. Bilety należy odebrać do piątku wieczorem.

* **Podziękowanie.** Zarząd szkoły żeńskiej VI. klasy w Śniatynie składa p. Zulaufowej jako prezesowej „Towarzystwa opieki nad ubogą dziatwą szkolną i wszystkim członkom Towarzystwa serdeczne „Bóg zapłać" za udzieloną na gwiazdkę dziatwie zimowe ubrania i odzież.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na herbaciarnię centową przy ulicy Gródeckiej l. 19, złożono następujące datki: P. Kasper Juljan Draniewicz 8 kor. 96 hel. P. Klementyna Kamberska 4 kor.

Za te wszystkie datki składam w imieniu biednych „Bóg zapłać".

M. Michalska.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożył p. K. Krzyształowicz z Jasła kwotę 9 kor. 30 hel. zebraną na domowej loterji fantowej urządzonej przez studentów.

Na pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie razem zebrano do dnia 23 stycznia 1900 roku, 33 217 kor. 26 hel. złożonych na książeczkach winkulowanych galic. Kasy oszczędn. nr. 60 684, 109.893, 108 828, 40.159, 60.688, 60.695, 60.693, 105.526, 22.792, oraz 2000 kor. 4% listów zast. Towarzystwa kredyt. ziemskiego.

J. K. Zieliński
skarbnik.

Za zgodność z księgami i ze stanem kasy:
Prof. dr. Br. Radziszewski. *B. Lewicki.*

Izba sądowa.

Lwów 25 stycznia.
(O oszczerstwo).

W sprawie p. Jackowskiego przesłuchano jeszcze wczoraj dwóch licytantów: Marguszesa i Horowitza. Pierwszy przyznał, że podczas licytacji Żniatyna dostał odstępnego 1.500 zł. od faktora Zimmermanna, drugi dostał również odstępne i myślał, że ono pochodzi od Löwenherza. Przesłuchany jeszcze raz dodatkowo dr. Schaff, przyznał, że podczas licytacji Żniatyna były starania, aby ten majątek nabył Parnas.

W czasie dalszej rozprawy dr. Aszkenazy z całą lojalnością oświadczył, że p. Jackowski nie mówił ani do dra Diamanda, ani do dra Schaffa, że „Nutka urządził bal dla Weinreba". Mówił to kto inny, a dr. Loewenstein tylko przez pomyłkę przypisał te słowa p. Jackowskiemu.

Po zamknięciu postępowania dowodowego, rozpoczęły się wywody. Przemawiali prokurator, oraz obaj zastępcy oskarżycieli, poczem rozprawę przerwano. Dziś ma przemawiać oskarżony, poczem zapadnie wyrok.

Dziś wygłosił osk. p. Jackowski swoją 3 godziny trwającą obronę, w której w sposób zupełnie rzeczowy niezwykle jasny i spokojny zbijał wczorajsze wywody oskarżycieli, udowadniając, że przy pisaniu subsydjarki kierowała nim dobra wiara, oparta na ogólnej opinji i na konstrukcji faktów, które na udział drów Roińskiego i Löwensteina w krydzie Löwenherza rzuciły bardzo złe światło.

O godz. pół do 1 rozpoczął p. prokurator replikę.

Rozprawę przerwano o godz. pół do 2. Wyrok zapadnie wieczorem.

Lwów 23 stycznia
(O list otwarty).

Podczas wczorajszej rozprawy osk. Muszyński przedstawił się jako charakter sympatyczny, chociaż gwałtowny, raziła tylko nieco jego gadatliwość, z którą dość bezwzględnie i czasem bezpotrzebnie wyciągał na jaw swoje tajemnice familijne, w czem przypomina Mieczkowskiego. Jego naiwność i dobreduszność zaznaczyła się między innemi np. w odpowiedziach, dawanych zastępcy Trzcińskiego drowi Godlewskiemu. P. Godlewski pytał go mianowicie, czem poprze swoje twierdzenie, że p. Trzciński upił się przed 15 laty i teraz tylko dolewa. Owóż pokazało się przytem, że p. Muszyński bierze swoje twierdzenie całkiem dosłownie, a nie jako hyperbolę retoryczną, gdyż naprowadzał jako dowód rozmaite fakta. Ogółem przytoczył 7 wypadków, w których p. Trzcińskiego widziano w stanie pijanym, na co dr. Godlewski robi uwagę, że z tych wypadków nie można wyciągnąć kategorycznego wniosku, że p. Trzciński jest nałogowym pijakiem lecz, że lubi towarzystwo i zabawę.

W potoku słów swoich wyraża się oskarżony o sobie raz, że był głupim i dobrodusznym, wnet jednak znów z pewnym odcieniem dumy że ma umysł niezwykle bystry i pamięć doskonałą, zna doskonale stan swoich interesów, opowiada o jakimś wypadku, w którym jego umysł stał na kulminacyjnym punkcie itd. A kiedy mu przedstawiano: dlaczego więc nie poznawał się na swoich przyjaciołach? dlaczego nie przejrzał niewierności żony, odpowiada, że prawie cały dzień zajęty u siebie w piwnicy, wdzięczny jest każdemu, kto przyjdzie do niego i stara się go rozweselić, a takim był właśnie p. Trzciński. Ileż to razy zdarzało się, że oskarżony wyrabiał jakiś nowy gatunek wódki, wtedy schodziła się do niego „komisja znawców", do niej należał i p. Trzciński, a oddanie opinji kończyło się zwykle bibką. Co się tyczy żony, to „ta pani wyglądała zawsze na zakonnicę", nikt by jej nie podejrzywał, a zaślepiony mąż w takich wypadkach zwykle ostatni się dowiaduje o tem, co się stało. Szczyci się oskarżony, że potem zachował zimną krew, mógł uwodzicielom w łeb strzelić, lecz uplanował tylko obicie jednego z nich i obił go też bykowcem, za co zapłacił kary 50 zł., chociaż ten pan groził, że użyje wszelkich wpływów, aby go zamknąć do więzienia.

Obrońca dr. Ostaszewski. Czy się potem na panu mszczono?

Osk. Owszem, raz wysiadając z wózka, złamałem nogę i leżałem 8 miesięcy chory, a nogę źle mi złożono.

Przew. O ile jednak w tem złamaniu nogi zawinili oskarżyciele?

Osk. O tyle zawinili, że przez nich byłem ciągle zdenerwowany, moje nerwy są teraz jak prądy elektryczne i to spowodowało ów wypadek.

Dr. Godlewski. Swój list otwarty rozdał pan członkom rady nadzorczej Banku krajowego. Czyż nie był w tem widoczny zamiar zniszczenia karjery p. Trzcińskiemu?

Osk. Gdyby to, com napisał, było nieprawdą, to i 2 miljony listów niczby p. T. nie zaszkodziły.

Dr. Godl. Ale są dwa rodzaje zemsty zemsta pospolita i zemsta szlachetna.

Osk. Zemsta obrażonego małżonka i ojca jest tylko jedna. Dałem zresztą dość dowodów zimnej krwi i taktu, a chciałem życie swoje zachować dla dziecka.

Obr. Czy po urodzeniu się pańskiego pierwszego dziecka była w rodzinie pańskiej mowa o jakimś nieszczęśliwym wypadku?

Osk. W miesiąc potem zachorowała moja żona na pewną kobiecę chorobę. Leczył ją dr. Sielski. Wśród tego zauważyłem raz z piwnicy, że służące biegają do sklepu, ruch był niezwykły. „Co się stało?" „A pani słaba, pogorszyło się". Pokazało się, że pani Muszyńska zamiast lekarstwa wypiła kwas karbolowy, a powodem był gwałt, którego się dopuścił p. Isakowicz. Ta sprawa opisana jest w księgach stacji ratunkowej, która w mojej nieobecności była wzywana. A ja temu panu z polecenia żony nosiłem śniadanie do asekuracji, butelki wódki...

Po południu przystąpiono do przesłuchania świadków.

Jako pierwszego świadka przesłuchano p. Listowskiego, dyrektora kolei, kuzyna p. Trzcińskiego. Świadek ten daje swemu krewnemu bardzo dobre świadectwo i mówi o nim, że jest to chłopak dobrego serca, trochę lekkomyślny, bynajmniej niezdolny do uplanowania jakiejś podłości, lubi się zabawić, rozrzuca pieniądze swoim przyjaciołom, jest swoim własnym wrogiem.

Św. Trojanowska, krawcowa, szanowna, trochę otyła kobieta, siada tuż obok oskarżonego i kładzie na stole, przed nim stojącym, swoją mufkę. Oskarżony wita ją serdecznie i tak jakby przyjmował ją we własnym domu, zaprasza do zdjęcia kapelusza i futra.

Pani Trojanowska opowiada, że kiedy była w Żegestowie, bawiąca tam także pani Muszyńska jeździła na schadzki do Starego Sącza, pod pozorem wzięcia udziału w odpuście św. Kingi. Wyśledziła ją jednak siostra p. Muszyńskiego, pani Kulakowska i otwarła oczy zaślepionemu mężowi, który żonę uważał za anioła. Świadek słyszał, że p. Isakowicz miał się chwalić, iż w 3 miesiące po ślubie uwiódł p. Muszyńską i że później po połogu spowodował jej chorobę. Opowiadała o tem pani Kulakowska.

Świad. Stanisław Pieńczykowski, likwidator Banku krajowego, znany sportsman, był jednym z sekundantów p. Trzcińskiego i uważa, że jego kolega zachował się w tej aferze zupełnie honorowo, gdyż skoro p. Muszyński poruszył kwestję jego zdolności do dania satysfakcji, zdał się na wyrok sądu honorowego. Sąd ów uznał go za „satisfactionsfähig", a wtedy p. Muszyński, który przedtem również decydował się zastosować do orzeczenia sądu, front zmienił, satysfakcji odmówił i zaczął ciskać na członków sądu kalumnie. To postępowanie spowodowało świadka i drugiego sekundanta p. Majewskiego do oświadczenia w dziennikach, że od tej pory p. Trze. nie jest już obowiązanym do dania satysfakcji p. Muszyńsk. W sprawie tej był raz u świadka sam p. Muszyński i zachowywał się jak warjat: wyjął z kieszeni zardzewiały rewolwer i kilkanaście naboi, mówiąc, że on jest nerwowy i może każdej chwili nabić, czytał jakieś listy, bredził coś o Starym, czy też Nowym Sączu, o jakichś znakach na bieliźnie itd., dużo było w tem słów, ale sensu nic.

Dr. Godlewski: Pan jest znany jako najlepszy znawca kodeksu honorowego. Czy p. Trzciński postąpił sobie „correct" i dlaczego?

Św. Tak jest, bo robił wszystko, co możliwe, aby dać satysfakcję i gotów był do wszystkiego.

Dr. Godl. Czy zarzut, który p. Musz. uczynił p. Trzcińskiemu — przypuśćmy, że jest słuszny — pozbawia p. Trz. prawa korzystania z kodeksu honorowego?

Św. Ja pojmuję tę sprawę tak, że w takich wypadkach albo się sprawy całkiem nie podnosi, albo się jest gotowym na wszystko.

Przew. Ależ panie mecenasie, świadek nie jest tu powołanym jako znawca.

Dr. Godl. W takim razie pytam, czy mógł p. Trzciński dać satysfakcję w naszem towarzyskiem znaczeniu?

Św. Nietylko mógł, ale powinien był ją dać i żądać.

Obr. dr. Ostaszewski. Pan jest tak znakomitym znawcą kodeksu honorowego: czy według tego kodeksu, dozwolonem jest uwieść cudzą żonę?

W audytorjum przychylnie usposobionem dla oskarżonego powstaje na to trafne pytanie taki wybuch zadowolenia i wesołość, że przewodniczący grozi opróżnieniem sali.

Około godziny 7-mej przerwano rozprawę do dnia następnego.

Lwów 22 stycznia.

Na początku dzisiejszej rozprawy oskarżony otrzymał sposobność wytłumaczenia we własnem świetle sprawy pojedynkowej i wyjaśnił ją tak, że on się na sąd honorowy godził, ale pod pewnymi warunkami, które uważa za logiczne, mianowicie, żeby prowadzono stenograficzny protokół, słuchano obie strony oddzielnie, pozwolono przedstawić świadków i przedłożyć dokumenta. Warunków tych jednak sąd nie przyjął i sprawę załatwił w 10 minutach. Na udowodnienie tego cytuje oskarżony świadków, którzy potwierdzą, że sąd odbył się nieprawidłowo, że dr. Sumper zdradził jego zaufanie. Następnie obrońca p. Muszyńskiego redukuje nieco wczorajszy obszerny, bo z 28 punktów składający się dowód prawdy oskarżonego, prosi tylko o zawezwanie świadków na to, że p. Isakowicz naciągał ludzi na pieniądze i nie oddawał, że będąc likwidatorem banku ormiańskiego zatrzymał dla siebie pieniądze przeznaczone na zabezpieczenie budynku kapituły ormiańskiej, że sprzeniewierzył 300 zł. w „Echu" i w Towarzystwie muzycznem, że p. Trzciński jest nałogowym pijakiem i wyzyskiwaczem.

Zastępca p. Isakowicza dr. Dwernicki oświetla zamierzony przez oskarżonego dowód prawdy tak, że oskarżony trzyma się tej taktyki, iż rzuca gołosłowne frazesy i wytacza zarzuty, które tylko w potocznej rozmowie uchodzą za czyny karygodne np., że p. Isakowicz ociąga się z oddawaniem pieniędzy, że pożyczył pieniądze, które potem dopiero stryj oddał itd. Na świadków w tym kierunku, cytowanych *en masse* tylko dla efektu, dr. Dwernicki się nie zgadza, natomiast zgadza się na świadków powołanych na fakta konkretne, a stanowiące czyny istotnie karygodne i ze swej strony powołuje takich świadków, między nimi ks. kan. Mardyrosiewicza.

Obrońca dr. Ostaszewski odpierając wywody swoich kolegów zwraca uwagę na to, że oskarżyciele całą sprawę traktują szablonowo, trzymają się kurczowo zarzutów postawionych w liście otwartym, w którym p. Muszyński o fakcie najbardziej dlań bolesnym zamilczał, a rdzeń sprawy, tj. uwiedzenie żony

p. Muszyńskiemu, pomijają chłodnem milczeniem. Na ten temat wywiązała się między młodymi rzecznikami prawna polemika zasadnicza, a dr. Godlewski zgadzając się na trutynowanie i w tej kwestji prosi o zarekwirowanie aktów sporu separacyjnego państwa Muszyńskich, które scharakteryzują sposób obchodzenia się p. Muszyńskiego z żoną. Dr. Ostaszewski jednak na wniosek ten nie przystaje: on sam bowiem zastępował p. Muszyńskiego przy tym sporze i wie, że najważniejczej rzeczy, tj. złamania wiary małżeńskiej przez panią Musz. z p. Trzcińskim, przy tym sporze na prośbę męża wcale nie poruszano.

Świad. Łysakowski, komisarz policji, zeznaje, że po pierwszym liście otwartym wydał zakaz policyjny, zabraniający p. Musz. nagabywać piszemnie, lub ustnie p. Trzcińskiego, a p. Muszyński wówczas oświadczył, że nie ma już żadnej pretensji do p. Trzcińskiego. Świadek uważa, że w ten sposób otrzymał oskarżony zapełną satysfakcję, przeciw czemu tenże gwałtownie oponuje.

Świad. radca dr. Sumper-Solański opowiada, że oprócz niego, do sądu honorowego należeli: 70 letni starzec, radca Gabor, śp. radca apelacyjny Mochnacki i Jan hr. Drohojowski. Świadek i p. Gabor byli na tym sądzie zastępcami p. Muszyńskiego. P. Muszyński przed sądem był u świadka i chciał mu dać niewyraźną dyrektywę w tym kierunku, żeby kierował sprawą tak, aby on nie potrzebował dawać satysfakcji z bronią w ręku. Wyraził przytem p. Muszyński życzenie, żeby prowadzono protokół stenograficzny itd., lecz nie stawił tego bynajmniej jako kategorycznego warunku, bo inacaej świadek, nie lubiący w takich rzeczach biurokratycznych ceremonji, nie byłby nawet przyjął misji sędziego honorowego. Swiadek pojmuje bowiem misję tę tak, że sędziowie honorowi mają rozstrzygać daną sprawę zupełnie niezawiśle i według osobistego przekonania, a człowiek, który się sędziom powierza, powinien się do wyroku ich bezwzględnie zastosować. Sąd odbył się „w krótkich abzugach", gdyż zdanie śp. Mochnackiego, osobistości niesłychanie szanowanej, do którego żywiono bezwzględne zaufanie, przekonało wszystkich sędziów, a zdanie to szło w tym kierunku: znam Trzcińskiego od dziecka, on jest honorowym. Wobec tego, w sprawę familijną p. Muszyńskiego wcale nie wnikano i wydano wyrok, uznający jednogłośnie p. Trzc. za „satisfactionsfähig". P. Muszyński do tego się nie zastosował, lecz ogłosił nowy list otwarty, w którym zaczepił i świadka. Aby się od zarzutów oczyścić, świadek zażądał od rady dyscyplinarnej izby adwokackiej wytoczenia przeciw sobie śledztwa, lecz rada odmówiła i orzekła, że świadek postąpił sobie całkiem „correct".

Ponieważ świadek utrzymuje, że wyrok w sądzie honorowym wydał według swego sumienia, oskarżony pyta: Czy sumienie nakazywało panu wyrokować o sprawie, której nawet, jak pan sam przyznaje, wcale nie badano?

Swiad.: Za to będziemy już w przyszłem życiu odpowiadać.

Dr. Solański oświadcza, że bynajmniej nie ma urazy do oskarżonego za jego inwektywy, uważa go za człowieka głęboko rozżalonego, który ma „idee fixe" pisania listów otwartych. Swiadek zrobił spostrzeżenie, że p. Muszyński głównie żywi żal do p. Isakowicza, bo tylko jemu robił konkretne zarzuty, a p. Trzcińskiego nieco oszczędzał.

Rozprawa Muszyńskiego budzi wielkie zainteresowanie nie tylko dlatego, że materjał jej jest sensacyjny, lecz i dlatego, że prawie co chwilę potrąca o kwestje zasadnicze: kwestję pojedynku, kwestję niedostatecznej opieki ustawodawstwa nad oszukanym mężem, itp. Sam dr. Solański w toku swych zeznań wyraził się: „Tu chodziłoby o to, czy ten, kto uwiódł cudzą żonę, jest zdolny do honorowej rozprawy? — a to jest kwestją zapatrywania".

Po pauzie półgodzinnej toczyła się jeszcze przez kwadrans prawie między świadkiem a drem Ostaszewskim dysputa na ten temat, czy sądowi honorowemu wolno być apodyktycznym.

Do tej dysputy mięszał się weiąż wotant p. radca Weinreb, który zaznaczając, że jemu samemu nie wolno wyjawiać swego zapatrywanie, pytał świadka, jak jest przyjęte ogólnie w świecie honorowym, czy tego rodzaju erotyczne sprawy zwykło się rozstrzygać z bronią w ręku, czy nie? Dr. Solański odpowiedział, że tu należy głównie uwzględniać to, jaka jest kobieta, o którą chodzi, czy nie jest zalotnicą, dającą zachętę w ten sposób, że młodemu człowiekowi trudno zapanować nad sobą.

Świad. dr. Rzepecki, urzędnik Banku krajowego, przełożony p. Trzcińskiego, potwierdza, że list otwarty zaszkodził p. T. w awansie. Jest on przez kolegów bardzo lubianym, jako człowiek otwarty i wesoły. Swiadek był jednym z sekundantów p. Trzc. i odniósł wrażenie, że p. Muszyński nie szuka na serjo satysfakcji.

Rozprawę przerwano do godz. 4.

Igrzyska olimpijskie w r. 1900.

Od r. 1894, to jest od czasu wznowienia „gier olimpijskich" w Atenach, istnieje komitet międzynarodowy, który zajmuje się urządzaniem międzynarodowych zapasów sportowych we wszystkich miejscach, gdzie wybitny napływ przybyszów obcych popisom tego rodzaju rokuje powodzenie. Holandja w tym komitecie reprezentowana jest przez barona Tuylla, Włochy przez hr. Brunetta d'Usseaux, Niemcy przez dra Gebhardta, Stany Zjednoczone Ameryki północnej przez prof. Sloane, Szwecja przez majora Balcka, Anglja przez lorda Ampthilla. Komitet ów zadecydował, iż międzynarodowe „gry olimpijskie" odbędą się w rb. w Paryżu w czasie wystawy, o czem prezes komitetu baron Piotr de Coubertin, w następującym okólniku zawiadomił członków komitetu stałego:

„Organizacja „gier olimpijskich" w r. 1900 podobna będzie do organizacji tych gier z r. 1896 w Atenach. Określenie ostatecznej formy tych zapasów spóźniło się nieco wobec tego, iż wahano się z wyborem inicjatywy: nie wiedziano, jaki jej nadać charakter, rządowy czy prywatny. Ostatecznie postanowiono, iż komisarze państw zagranicznych, urzędowo reprezentujący swoje kraje na wystawie, rozsyłać będą zaproszenia do stowarzyszeń swoich krajów.

W niektórych dziedzinach ćwiczeń fizycznych będą dopuszczeni i profesjonaliści, czynności ich jednak przestają być zupełnie odosebnione od funkcji amatorów, oddających się sportowi z zamiłowania. Po naszkicowaniu główniejszych punktów programu komitet międzynarodowy odda pieczę nad tegorocznemi „grami" komitetowi francuskiemu, zanim to jednak nastąpi, komitet międzynarodowy wzywa wszystkie stowarzyszenia sportowe do wzięcia udziału w zapasach, które mają wykazać stan dzielności i zdrowia młodzieży."

O ile z dotychczasowych zapisów sądzić można, najliczniej będą reprezentowane stowarzyszenia sportowe amerykańskie, potem angielskie, a po nich szwedzkie. Przedstawiciel Szwecji w komitecie międzynarodowym zawiadomił, iż sprawą udziału Szwedów w grach olimpijskich w rb. zajmie się następca tronu szwedzkiego.

„Gry olimpijskie" w Paryżu odbywać się będą w dniach 15, 17, 19 i 22 lipca. Daty te wybrano w przewidywaniu, iż niektóre stowarzyszenia zechcą przedtem wziąć udział w „championatach" angielskich, zapowiedzianych na początek lipca.

Jednocześnie z „grami olimpijskiemi" odbywać się będzie w Paryżu „kongres edukacji fizycznej." Rząd francuski mianował świeżo komitet organizacyjny tego kongresu, na którego czele stoi b. minister, Leon Bourgeois.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Londyn** 25 stycznia. Dziś oczekują zniżenia stopy procentowej przez Bank angielski na 4%.

[illegible] 25 stycznia (Giełda zbożowa): (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·88 do 7·89, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; żyto na na wiosnę od 6·79 do 6·80, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·28 do 5·29, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·36 do 5·37, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na [illegible] od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 11·75 do 11·85 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50. Tendencja z początku słabsza, potem lepsza.

Budapeszt 25 stycznia. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów.) Pszenica na kwiecień od 7·70 do 7·71, na październik od 7·80 do 7·82; żyto na kwiecień od 6·40 do 6·41; owies na kwiecień od 5·06 do 5·08, kukurydza na maj od 4·99 do 5·—; rzepak na sierpień od 11·70 do 11·75 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 25 stycznia. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od k. 24·95 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus od k. 39·20 do —·—. Tendencja niezmieniona.

Wojna.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 25 stycznia. Depesza jaka nadeszła z Pretorji ze źródła boerskiego o potyczce pod Oliwierhock donosi, że Boerzy mieli jednego zabitego i 2 rannych. Anglicy natomiast ponieśli znaczne straty. Jenerał Botha objął dowództwo naczelne w Spionscop — w północnym obozie Anglików panuje zamięszanie.

Londyn 25 stycznia. (Doniesienie Biura Reutera). Telegram z obozu Boerów nad rzeką Tugela donosi pod datą 19 a. m.: Kornet polny Mantz z Oranje został zraniony, a następnie gdy nie chciał się poddać, zabity. Straty Anglików prawdopodobnie nieznaczne. We czwartek wyruszyło 1000 ludzi piechoty angielskiej wraz z baterją w stronę pagórków, wznoszących się pomiędzy stanowiskiem Boerów a rzeką Tugela. Podczas marszu piechoty artylerja angielska utrzymywała silny ogień, na który jednak Boerowie nie odpowiedzieli. Zdziwieni tem Anglicy nie posuwali się już dalej i następnego dnia powrócili do swoich stanowisk.

Londyn 25 stycznia. *Times* donosi z Laurenzo Marquez pod datą 23 b.: Okręt francuski „Gironde" wiezie na pokładzie znaczną liczbę zagranicznych poddanych do Transwaalu.

Londyn 25 stycznia. *Times* pisze: Dotąd nie wskazuje nic na to, że jenerał Warren dotarł do głównego stanowiska nieprzyjaciela, Boerowie zaś nie tracąc czasu zdołali wprowadzić na pagórki ludzi, broń, amunicję i zapasy. Dopóki nieprzyjaciel z tego głównego stanowiska nie zostanie wyparty i zniszczony, dopóty nie może być mowy o zabraniu Ladysmith.

Londyn 25 stycznia. *Daily Mail* donosi z Lizbony, że rząd portugalski 19 b. m. otrzymał zawiadomienie oficjalne z Laurenzo-Marquez, iż Boerowie naruszyli neutralność, bo w marszu do Rodezji przeszli przez terytorjum portugalskie. Wysłano z Laurenzo Marquez na miejsce oddział artylerji, a gubernator prosił o wzmocnienie z Portugalji. Korespondent *Daily Mail* donosi też rzekomo z dobrego źródła, że istotnie znaczniejszy oddział z Portugalji odpłynął do Afryki południowej.

Londyn 25 stycznia. „Biuro Reutera" podaje następującą depeszę z obozu Boerów pod datą 21 bm: Gdy komendant Botha odparł skutecznie atak Anglików w sobotę, oczekiwano, że nieprzyjaciel aż do poniedziałku będzie bezczynny, tymczasem już popołudniu przekonano się, że Anglicy zamierzają nowy atak wykonać. Botha i Cronje stali na wysokim pagórku, przez który prowadzi droga do Ladysmith, do koła rozlegał się huk nieustannego ognia, walkę przerwano dopiero z nastaniem nocy. Nad ranem przekonano się, że Anglicy odnieśli znaczne straty. Po stronie Boerów padł jeden kornet polny. Z centrum angielskich stanowisk nad Zwartkop, którędy prowadzi inna droga do Ladysmith, wyruszyły wojska i dotarły bez przeszkody aż do szeregu pagórków obsadzonych przez Boerów — gdy jednak Anglicy zbliżyli się na odległość strzału karabinów mauserowskich, musieli się wstrzymać. Anglicy zabrali z sobą swoich zabitych i rannych. Granat lidytowy rzucił o ziemię komendanta Viljoena, który na chwilę stracił przytomność, wkrótce ją jednak odzyskał.

Londyn 25 stycznia. Biuro Reutera donosi z Spearmanscamp pod datą 24 b. m. wieczorem: Dziś słyszano już nad ranem silną detonację, Boerowie cofnęli się z pagórka Sprest, — który obsadziła natychmiast piechota angielska, — poczem schronili się poza wał kamienny i stanowiska tego bronili przez kilka godzin. Popołudniu już widziano Boerów w pełnym odwrocie; uciekających w nieładzie obsypała angielska artylerja szrapnelami i granatami. Angielskie wojska zajęły następnie opuszczone przez Boerów stanowiska ochronione przez wał kamienny. Straty Anglików są małe.

Londyn 25 stycznia. *Daily Mail* donosi z Laurenzo-Marques pod datą 24 b. m.: Dzisiaj na rozkaz rządu portugalskiego wszystkim podróżnym, którzy mieli bilety do Transwaalu, zabroniono dalszej jazdy.

Londyn 25 stycznia. *Times* donosi z Spearmanscamp pod datą 23 b. m.: Obustronny ogień działowy trwał przez cały dzień; wojskom angielskim nie udało się posunąć naprzód, Boerowie mają na razie liczniejszą artylerję, niż Anglicy, zajmują bardzo silne stanowiska i są przygotowani na długą walkę.

Londyn 25 stycznia. Dziś w nocy o godz. 12 urząd wojenny otrzymał z Spearmanscamp, następującą depeszę: Wojska jenerała Warrena w nocy z wtorku na środę zdobyły Spionskop i poraziły mały garnizon Boerów, znajdujący się tam, który pierzchnął. Anglicy utrzymali zdobyte stanowisko przez cały dzień wczorajszy, mimo, że Boerowie w gwałtownym ataku próbowali odzyskać Spionskop i mimo, że granaty artylerji boerskiej bardzo dokuczały wojskom angielskim. Straty Anglików są znaczne. Jenerał Wootgate jest niebezpiecznie ranny. Jenerał Warren sądzi, że nieprzyjaciel nie zdoła się utrzymać na swoich stanowiskach.

Sytuacja w Austrji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Wiedeń 25 stycznia. Ustawę językową dla Moraw wypracuje minister sprawiedliwości br. Spens-Booden.

Monachium 25 stycznia. Wiedeński korespondent *Münch. Allg. Ztg.* dowiaduje się, że według projektu ustawy językowej dra Körbera, ma być wolno we wszystkich urzędach Czech wnosić podania w obu językach. W okręgach niemieckich będą przydzielani urzędnicy *extra statum*, władający językiem czeskim. Dr. Körber oświadcza się stanowczo przeciw ustanowieniu instytucji zwykłych tłómaczy.

Wiedeń 25 stycznia. Chrześcijańsko socjalne zjednoczenie powzięło na wczorajszem posiedzeniu klubowem następującą uchwałę: Stronnictwo oświadcza, że zgadza się na zainicjowaną przez ministerswo dra Körbera akcję, celem położenia kresu zatargom narodowościowym; widzi ono w konferencjach ugodowych odpowiedni środek dla utorowania drogi parlamentarnemu załatwieniu kwestji językowej i ma to przekonanie, że mogą one uczynić napowrót parlament zdolnym do produktywnej pracy. Stronnictwo domaga się jak najrychlejszego zwołania parlamentu dla wzięcia pod obrady reform ekonomicznych i wyraża w końcu ubolewanie, że kierownictwo stronnictwa postępowego interweniowało u prezesa gabinetu w kwestji prawa wyborczego do wiedeńskiej rady miejskiej, które to postępowanie może łatwo podkopać jedność i solidarność stronnictw niemieckich.

Praga 25 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu rady miejskiej rozstrzygnie się wybór burmistrza m. Pragi. Podług statutu miejskiego w razie, gdyby dziś po trzykrotnem głosowaniu żaden z kandydatów nie otrzymał przepisanej minimalnej liczby głosów 46, to burmistrzem będzie wybrany ten, kto uzyska większość absolutną. Przy wyborze wczorajszym większość absolutna, 43 głosów, oświadczyła się za kandydatem staroczeskim dr. Srben, podczas gdy dotychczasowy burmistrz dr. Podlipny otrzymał tylko 42 głosów.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z przybocznej rady przemysłowej.

Wiedeń 25 stycznia. Rada przemysłowa wyraziła na wczorajszem zebraniu nadzieję, że dla polityki przemysłowej w Austrji zostanie utorowany nowy okres i jest to najważniejszym warunkiem dla popierania i rozwoju eksportu i dla kwestji unji cłowej z Niemcami. Rada przyjęła w tej mierze przedłożone przez referenta wnioski, a między niemi także odnoszące się do ścisłego określenia norm dla konsensów budowlanych. Rada przemysłowa zajmowała się następnie kwestją braku węgla, a wskazawszy na nadzwyczajne znaczenie obecnych strejków, wyraziła nadzieję, że interwencja ministerstw sprawiedliwości i rolnictwa zostanie uwieńczoną pomyślnym skutkiem. W końcu omawiała rada kwestję braku wagonów i stosunki transportowe, zwracając przytem uwagę na wielkie niebezpieczeństwa, mogące wyniknąć z braku środków komunikacyjnych. Kwestję braku węgla przekazano do przedyskutowania trzeciemu oddziałowi.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 25 stycznia. Komisja finansowa izby posłów obradowała wczoraj nad sprawozdaniem dodatkowem ministra skarbu o potrzebie podwyższenia niektórych pozycyj w zwyczajnym i nadzwyczajnym wspólnym budżecie. Prezes gabinetu Szell oświadczył, odpowiadając na wywody członków opozycji, że uważa za zupełnie prawne te podwyższenia, które po ustaleniu przez delegacje wspólnych wydatków, przypadają wedle stosunku kwotowego na Węgry. Prezes gabinetu mniema, iż działał w interesie kraju i w duchu ustawy z r. 1867, gdy zainicjował oznaczenie kwoty na przeciąg pół roku i upierał się przy swej propozycji, gdyż przez to zapewnił interesa Węgier i przyczynił się ponadto do tego, że ekonomiczna ugoda także w Austrji będzie mogła być przeprowadzona na drodze parlamentarnej. Do podwyższenia pozycyj budżetowych nie jest potrzebną żadna osobna ustawa, albowiem podwyższenie płac oficerów honwedzkich i żandarmerji jest taką samą pozycją budżetową, jak każda inna. W końcu prezes gabinetu wykazywał prawo delegacji do podwyższenia płac oficerskich. Komisja finansowa przyjęła ostatecznie sprawozdanie dodatkowe, wraz z zaproponowanemi w niem podwyższeniami.

Proces assumpcjonistów.

Paryż 25 stycznia. Na wczorajszej rozprawie przeciw asumpcjonistom prokurator oświadczył, że odczytaną przezeń wczoraj listę deputowanych, którzy wybór swój zawdzięczają poparciu oskarżonej kongregacji, wyjął z dziennika asumpcjonistycznego. Prokurator wyraża swą radość z powodu tego, że sami deputowani protestują przeciwko protekcji asumpcjonistów.

Paryż 25 stycznia. W procesie asumpcjonistów sąd skazał 12 oskarżonych każdego na 16 franków grzywny, i zadekretował rozwiązanie kongregacji. Na tem została zamkniętą rozprawa, przyczem nie zaszło nic godnego uwagi.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 25 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych dep. Motte wystąpił przeciw prokuratorowi w procesie Assumpcjonistów, Bulotowi, który bez żadnego powodu wyliczył nazwiska około 30 deputowanych, zawdzięczających rzekomo mandaty swe poparciu tej kongregacji. Minister sprawiedliwości Monis tłumaczy, że prokurator poprostu odczytał artykuł gazety; minister dodaje, że u Assumpcjonistów w Bordeaux znaleziono kartę dep. Bernarda właśnie z podziękowaniem za poparcie przy wyborze.

Dep. Bernard gwałtownie przeciw temu protestuje i nazywa kłamcami zarówno ministra, jak prokuratora Bulota. Z powodu tego prezydent zarządza co do Bernarda cenzurę. Podczas mowy ministra Monisa na prawicy i u nacjonalistów panowała silna wrzawa. Również co do deput. Lasiesa zarządzono cenzurę. Wielu deputowanych protestuje przeciw wczorajszej mowie prokuratora Bulota.

Następnie Bernard powtórnie zabiera głos i atakuje gwałtownie i obelżywie ministra sprawiedliwości. — Izba potem znaczną większością uchwaliła wykluczyć z posiedzeń na pewien czas dep. Bernarda, który jednakże waha się opuścić salę. Prezydent Deschanel przerywa posiedzenie. Podczas przerwy zjawia się oddział huissierów, na którego widok Bernard wreszcie wśród protestu opuszcza salę.

Paryż 25 stycznia. Izba deputowanych obradowała wczoraj dalej nad budżetem.

Paryż 25 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby deputowanych Brisson postawił wniosek, ażeby sekularyzowano dobra wszystkich zakonów męskich, nieuznanych przez państwo.

Strejki.

Wiedeń 25 stycznia. *Wiener Abendpost* oświadcza, że doniesienie dzienników, jakoby na linji Pilzno-Fürth zatrzymano 30 wagonów węgla, przeznaczonych dla Bawarji jest nieprawdziwe. Powodem zatrzymania tych wagonów była tylko niewłaściwa ekspedycja. Eksport węgla za granicę nie jest wcale wstrzymany i odbywa się normalnie, o ile kolej rozporządza dostateczną ilością wagonów.

Karlsbad 25 stycznia. Wczoraj zastrejkowało tu 336 robotników górniczych, którzy żądają podwyższenia płac i ośmiogodzinnego dnia pracy. Dwie fabryki porcelany zredukowały ruch z powodu braku węgla. Także w warstatach soli karlsbadzkiej częściowo ruch ustał.

Nürschau 25 stycznia. W szybach okręgu Mies strejkuje 4400 robotników. Na szybie Ziegler, w którym wczoraj jeszcze pracowano, dziś zjawiło się tylko 133 robotników.

Opawa 25 stycznia. Sytuacja w tutejszym rewirze strejkowym była wczoraj wieczorem niezmieniona, dziś rano jednak we wschodniej części rewiru znacznie się poprawiła. Jutro odbędzie się w Wiedniu narada właścicieli kopalń, w której wezmą udział także dyrektorowie tych kopalń.

Praga 25 stycznia. Wskutek braku węgla zredukowano ruch na miejskiej kolei elektrycznej. Brak węgla stał się też powodem zamknięcia kilku szkół miejskich; zanosi się też na wstrzymanie ruchu w wielu fabrykach.

Praga 25 stycznia. Stan bezrobocia w rewirach węglowych Slane, Kładno, dalej Cieplice, Aussig, oraz innym zachodnich i północno-zachodnich powiatach jest w ogóle jednakowy. Wystosowane do robotników wezwania, aby stawili się do pracy pod zagrożeniem natychmiastowego wydalenia, pozostały bez skutku. Władze zapewniły tym, którzy powrócą do pracy, najzupełniejszą ochronę i opiekę. Wiele fabryk i szkół zamknięto z powodu braku węgla. W północno-zachodnich okręgach wzmocniono pogotowie wojskowe. Dotychczas panuje wszędzie spokój.

Praga 25 stycznia. Wczoraj popołudniu przybył tu szef sekcji br. Blumfeld i radca dworu Zechner z ministerstwa rolnictwa. Obaj konferowali dziś z namiestnikiem i udają się jutro do rewiru strejkowego w Kładnie.

Praga 25 stycznia. Sytuacja we wszystkich rewirach strejkowych prawie niezmieniona. W okręgu Hane robotnikom szybu „Marek" przyznano podwyższenie płac, skutkiem czego robotnicy powrócili do pracy. Robotnicy w Svatoszovicach (Schwadowitz) i w Zacleku (Schatzler) wręczyli właścicielom kopalń swoje żądania i w razie odmowy, zapowiedzieli strejk na piątek.

W Natschitz, okręgu Kładno, ruch ustał zupełnie zarówno w kopalni węgla, jak i w hucie żelaznej czeskiego towarzystwa montanicznego, a to z powodu braku paliwa. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Wiedeń 25 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz zamianował prywatnego docenta dra Stanisława Ciechanowskiego nadzwyczajnym profesorem patologicznej anatomji w uniwersytecie jagiellońskim.

Wiedeń 25 stycznia. Józef Kopecky, który w zeszłym roku zamordował 5-letnią dziewczynkę, zwabiwszy ją podstępem do piwnicy, został skazany na 20 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i ciemnicą.

Wiedeń 25 stycznia. Cesarz dziś przed południem przed ogólnemi audjencjami odebrał przysięgę od nowego tajnego radcy, byłego ministra dla Galicji dra Chłędowskiego; przy akcie asystował hr. Gołuchowski. Następnie dr. Chłędowski został przyjęty przez cesarza na ogólnych audjencjach.

Londyn 25 stycznia. „Biuro Reutera" donosi z Szangaju pod datą dzisiejszą: Dziennik *North-China Daily News* donosi, że cesarz Kwang-Su wydał wczoraj wieczorem edykt postanawiający, że 9-letni syn księcia Tuano, książę Put-Sing ma objąć tron cesarski. 9-letni cesarz Put-Sing rozpoczyna rządy z dniem 31 stycznia.

Wiedeń 25 stycznia. Zarządca hut i kierownik zarządu huty w Pasiecznej, Remigjusz Holzer zamianowany został starszym zarządcą hut.

Wiedeń 25 stycznia. *Neue fr. Presse* donosi, iż arcyksiążę Otto zachorował na influencę; nie ma jednak powodu do obaw.

OSTATNIE WIADOMOSCI I ROZMAITOŚCI.

Pogrzeb ś. p. Franciszka Kuczyńskiego odbył się onegdaj w Rzeszowie. Zwłoki odprowadził do grobu kapłan, stwierdzono bowiem, że denat znajdował się w ostatnich dniach w najwyższym rozstroju nerwowym, więc nie zdawał sobie sprawy ze swego czynu, a przez całe życie odznaczał się gruntowną, szczerą religijnością. Na pogrzebie był brat i kikunastoletni syn zmarłego, student gimnazjalny.

Samobójstwo popełnił Kuczyński w hotelu „Imperial" w ten sposób, że usiadł na fotelu, włożył rewolwer w usta i strzelił. Kula przebiła mózg i czaszkę i utkwiła w suficie pokoju.

Echa niedoszłej dżumy. Z Krakowa donoszą: Dr. Steurmark, szwagier śp. dra Napoleona Kostaneckiego, został już uwolniony od obserwacji i podjął na nowo swe obowiązki lekarskie.

Protomedyk dr. Merunowicz wyjedzie z Krakowa w piątek wieczorem lub w sobotę rano.

Nowe filje Banku austro-węgierskiego. W roku bieżącym ma w Austrji powstać 10 nowych filij Banku austro-węgierskiego. Między innemi Galicja otrzyma dwie nowe filje: jedną w Kołomyi, drugą, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, w Jarosławiu.

Powodzie. Ze Stanisławowa donoszą: Bystrzyca wystąpiła w kilku miejscach z brzegów. Pod Tyśmieniczanami zabrała woda kilka chat.

Z Krakowa donoszą 25 b. m.: Po raz drugi w bieżącym okresie zimowym Wisła zrzuciła lody. Poniżej Krakowa, na obszarze 15 kilometrów utworzył się zator i dochodzi w niektórych punktach do 6 metrów wysokości. Zator powiększa się ciągle. Wisła już pod Krakowem gwałtownie spiętrzona, stan jej wynosił dziś rano 3·40 m. powyżej stanu normalnego. Woda stopniowo przybiera. Jeżeli lody nie runą poniżej zatoru, a z niemi i zator, to grozi znowu poważne niebezpieczeństwo wylewu. Woda zalała już błonia na Grzegórzkach pod Krakowem.

Spólnicy Lucchenlego. Z Berna szwajcarskiego donoszą: Z polecenia tutejszych władz nastąpi przesłuchanie Luccheniego w sprawie rewelacyj dziennika *Secolo*, jakoby miał spólników, nadto szwajcarskie poselstwo w Buenos-Ayres zarządziło dochodzenia.

Morderstwo i samobójstwo. W wagonie pociągu między Berlinem a Drezdnem przed stacją Zassen znalazł onegdaj konduktor trupy dwojga młodych ludzi, jak się okazało z papierów: 25-letniego Waltera Schulza z Hamburga i 20 letniej Anny Lein z Berlina. Oboje byli ubrani nader wykwintnie i nader przykre wrażenie sprawiały te nowe suknie w kałuży krwi, w jakiej oboje młodzi leżeli. Według domysłów zastrzelił Schulz z rewolweru naprzód swą kochankę, którą kula ugodziła powyżej ucha, tak, że dziewczyna na miejscu padła trupem; następnie wpakował sobie dwie kule, jedną w głowę, drugą w piersi. Samobójcy nie zostawili po sobie żadnego śladu, któryby wskazywał na przyczynę targnięcia się na życie.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 25 stycznia.

(fr.) Jesteśmy obecnie świadkami rzadkiego bądź co bądź zjawiska, że giełda nie potrzebuje pieniędzy. Dziś np. ajenci firm trudniących się rozpożyczaniem gotówki na cele giełdowe narzucali się wprost ze swemi ofertami i ofiarowali pieniądze na $5\frac{1}{2}$ %, a nikt ich prawie nie chciał pożyczać. W banku zaś austro-węgierskim zgłoszono do eskontu weksli wszystkiego za 300.000 koron. Zarówno bowiem publiczność prywatna jak i spekulanci tak trzymają się obecnie zdala od giełdy, że suma nierozwikłanych zobowiązań jest niebywale mała, to też likwidacja styczniowych rachunków powinna pójść gładko. Wczoraj niepokoiła się jeszcze giełda strejkiem w kopalniach węgla, dziś i na to zapatrywała się całkiem obojętnie. Przez jaką godzinę panował dość żwawy ruch w akcjach länderbanku i w akcjach międzynarodowego towarzystwa trudniącego się pożyczaniem wagonów, ale wnet i w tej kategorji walorów zapanowała stagnacja i niemal wszystkie notowania są tylko nomiualne. Tylko o losy trwa popyt w dalszym ciągu.

Wiedeń 25 stycznia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 235·50, Akcje węg. Zakł. kred. 186·75 Akcje Anglobanku 124·25, Akcje Unionbanku 155·50, Akcje Laenderbanku 117·80, Akcje Bankvereinu 136·75, Akcje Bodencredit 244·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 133·70. Akcje kolei połudn. 26·10, N. Akcje tramw. lit. a 145·25, lit. b 140·25, Akcje kol. Elbethal 123·75, Akcje kol. Półn. —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 275·75 Akcje Rimas Muranji 333·75. Akcje pragskiego Tow. żel. 614·—, Akcje fabryki broni 191·—, Akcje tureckie tytoniowe 188·— Oblig. węg. indem. 94·—, Renta majowa 99·70, Austr. renta koronowa 98·65, Węg. renta koronowa 94·95, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·25, 4% listy Banku kraj. 95·50, $4\frac{1}{2}$% listy Banku kraj. 99·50, 4% listy Banku hipot. 91·25, $4\frac{1}{2}$% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 109·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·40, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·20, 4% Pożyczka m. Lwowa 91·40, Losy tureckie 126·—, Marki 118.10, Ruble 255·50, N. Tramwaje lit. a) —·—, N. Tramwaj lit. b) —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25 stycznia 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Męciński z Dukli. B. Jocz z Krzywego. E. Kozicki z Dorohowa. A. Gniewoszowa z Putytiatyna. J. Podlewski z Czernichowa. M. Anhauch z Suczawy. E. Wysoczański z Sokala. W. Abrahamowicz z Tyszkowca. M. Horodyska z Leśniowa. Br. Eckstädt z Berlina. Dr. Leo z Krakowa. Dr. T. Ausländer, dr. M. Fokschaner z Czerniowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(45)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Kiedy wyszła Marja-Róża, spojrzenie jakie zamienili z Ragonem, miało wyraz skrzyżowania szpad dwóch szermierzy, wypowiadających sobie walkę na śmierć...

Pierwsza wizyta trwała krótko, nawiązywała tylko dawną znajomość; rozmawiano o powodach dymisji Ragona. Fryderyk i Michał trzymali się sztywno. Marja-Róża nie mogła mówić, tak była wzruszona.

Ragon wychodząc znalazł sposobność zapytania Marji-Róży:

— Pozwoli pani przychodzić... czasem?

Pochyliła głowę bez odpowiedzi.

Podała mu rękę zimną i bezwładną.

Piotr myślał:

— Przyjęcie nieco chłodne, lecz co prawda bardzo naturalne. Marja-Róża, po tem co miało miejsce, nie mogła rzucić mi się na szyję.

Zważywszy wszystko, matka go nie oszukała!

Schodząc w dolinę wązką drogą, n cił i wywijał laską. Naraz znalazł się twarz w twarz z Marcignym, który oparty o jodłę wyrosłą pomiędzy dwiema skałami, czekał na niego.

Zadrżał lekko i minął go bez powitania.

Droga była w tem miejscu wązka.

Marcigny uchwycił Ragona za ramię.

— Za pozwoleniem.

Ragon żachnął się i rzekł wyniośle:

— Bądź pan zwięzły... Mam zaledwie kilka minut wolnych.

Po krótkiem milczeniu, starając się opanować, bo bladość twarzy świadczyła, że jest w paroksyzmie najwyższej pasji Marcigny zapytał:

— Widziałeś pan Marję-Różę?

— Tak.

— Marja-Róża pogardza panem... Ulega tajemniczemu przymusowi, znosząc pańską obecność.

— Zanim upłynie trzy miesiące, będzie moją żoną...

— Ragonie! jesteś nędznikiem!...

— No, no, mój zuchu, miarkuj się, proszę...

— Kiedyś chciałeś się bić ze mną.

— Zmieniłem zdanie.

— Nie będziesz się bił?

— Nie, przysięgam!

Marcigny się przysunął... Ragon nie cofnął się, śledził tylko każdy ruch jego.

Podoficer podniósł nagle rękę i spuścił ją, jak piorun, na policzek Ragona...

Lecz go nie dotknął.

Ragon się zasłonił i zatrzymał rękę Marcignego, jak w kleszczach żelaznych.

I blady, jak śmierć, rzekł jednak z uśmiechem:

— Nie będę się bił, panie Marcigny.

— Tchórz! tchórz! tchórz!

— Wiesz zarówno, jak wszyscy, że nie jestem tchórzem. Pozwól się wytłómaczyć. Kocham szalenie Marję-Różę i nie chcę śmierci przed ożenieniem się z nią... Dlatego to, żebyś nie wiem co robił, nie będę się bił wpierw, nim Marja-Róża będzie moją żoną, nim będzie do mnie należała; słyszysz, Marcigny? Po ożenieniu się, to co innego... Przypomnę sobie, że mamy dawne rachunki do załatwienia i będę ci służył z przyjemnością...

Puścił rękę sierżanta.

Odsunął go lekko na bok i poszedł.

Marcigny stał, jak w ziemię wrosły.

W uszach dźwięczały mu słowa:

„Nie będę się bił wpierw, nim Marja-Róża będzie moją żoną".

. . . .

Ragon chodził co dzień do Blanc-Chemin.

Przyjmowano go chłodno, z tajonym przymusem.

Zdawało się z początku, że nie będzie wzmianki w kwestji małżeństwa. Fryderyk i Michał obserwowali Marję-Różę. Nie wiedzieli, co zaszło w Chapieux z Marcignym, nie wiedzieli nawet, że przed wyjściem na zimowisko, Piotr Ragon wyznał miłość młodej dziewczynie, nie podejrzewali, jaka niegodziwość spełnia się w ich oczach, w której Ragon do spółki z matką głównym był aktorem.

Obserwowali tylko Marję-Różę.

A po niej nie można było nic poznać!

Lecz jeżeli nie mogli odgadnąć, co się wewnątrz niej dzieje, widzieli za to z przerażeniem zmianę zaszłą w zdrowiu biednego dziecka.

Osłabienie co dzień się zwiększało. Gorączka ją trawiła, miewała chwile takiego podniecenia nerwowego, iż nie mogła od płaczu się powstrzymać. Po dwóch miesiącach, w dzień, w którym stara Cecylja, ubrana czarno, przyszła prosić o rękę młodej dziewczyny dla swego syna, Marja-Róża wpadła w omdlenie, trwające dwie godziny.

Kiedy ją w końcu przyprowadzono do zmysłów, Michał powiedział:

— Nic nie będzie z tego małżeństwa... A ponieważ nie masz do nas zaufania, nie chcesz nam nic powiedzieć, ja oprę się twojej woli... odprawię Piotra Ragona... Ty go nie kochasz... Zostaniesz z nami... przyzwiemy napowrót Lucjana Marcigny...

Lecz ona odzyskała naraz siły, zerwała się, gotowa do poświęcenia siebie, żeby zapewnić szczęście opiekunów, przeszkodzić strasznej tragedji.

— Kocham Piotra Ragon i będę jego żoną!

Odtąd Ragon był przyjmowany jak narzeczony, jak małżonek w bliskiej przyszłości.

Nie obeszło się wszelako bez rozmówienia się z Ragonem w nieobecności Marji-Róży.

Można się domyśleć, że Fryderykowi ta misja przypadła w udziale.

Czyż nie był ojcem? I pomimo całego przywiązania Michała, czyż nie miał większych praw do Marji-Róży?

— Widzi pan zapewne, tak samo, jak my, panie Ragon, że dziecko nasze chore jest i ma jakieś straszne zmartwienie, z którem się kryje. Lecz czy zauważyłeś, że ten stan zdrowia Marji-Róży dziwnie się łączy z powrotem pana z zimowiska w Chapieux?

— Co pan z tego wnosi?...

— Nic nie wnoszę, mój panie — rzekł Fryderyk. — Lecz pytam pana otwarcie, jak mężczyzna mężczyznę: „Jesteś pewny, że cię Marja-Róża kocha?" To jest serce niewinne, oddało się całe panu de Marcigny. Nagle, bez obawy skandalu, zrywa z nim i wybiera pana. I od tej chwili chorzeje, martwi się... Jestem przekonany, że Marja-Róża nie kocha pana... Więc dlaczego chce zostać pańską żoną?

— Czyż wychodziłaby za mnie, gdyby tak nie było?

— To nie odpowiedź, panie Ragon...

— Jedną mam tylko dla pana odpowiedź... Oto Marja-Róża powraca ze spaceru. Niech pan raczy ją przywołać i oznajmić, że zwalniam ją ze słowa... że jest wolna...

Otworzył drzwi, kiedy Marja-Róża przechodziła i skinął na nią. Weszła.

Domyśliła się od razu, że o niej była mowa.

— Moje dziecię — rzekł — pan Ragon wzruszony twoim smutkiem... nie chce narzeczonej z twarzą żałobną... Obawia się, czy będziesz z nim szczęśliwa, jak masz do tego prawo... Co prawda, moje dziecko, nie robisz mu tej nadziei... Nie mogę zatem jak tylko pochwalić jego postanowienie zwolnienia cię ze słowa... Zdaje mu się, że radość znów zajaśnieje na twojej twarzy, a szczęście w życiu... Odpowiedz śmiało, dziecko...

W oczach dziewczęcia zjawił się błysk radości.

— Czy prawda, że pan obawia się mojego smutku i czy możebne, żeby pan sądził, iż działam pod naciskiem?...

— Tak myślałem...

Westchnęła i drżąc cała:

— Więc pan zwraca mi wolność?

— Jeżeli takie jest pani życzenie i pomimo bolu, jaki mi to sprawia... wielkiego bolu, nie wątpi pani...

W tej chwili stanowczej, w umyśle dziewczęcia zjawiła się postać Cecylji... Cecylji, która chciała szczęścia syna; Cecylji, która się zemści...

Gotowa zatem poświęcić się dla swoich opiekunów, odpowiedziała:

— Panie Ragon, smutna jestem, bo czuję się niezdrową. Dałam panu słowo, które odebrałam Marcignemu... Jeżeli obawiasz się, że nie będziesz ze mną szczęśliwy, więc trzeba nam się rozejść... Lecz ja nigdy już za mąż nie pójdę.

— Słówko jeszcze, proszę pani — rzekł Ragon zdziwiony, jak Cecylja silnie zawładnęła młodą dziewczyną — przed chwilą pan Labarthe stawiał pytanie, na które nie mogłem, nie śmiałem odpowiedzieć... a na które chciałbym, żeby pani sama odpowiedziała...

— Słucham pana.

— Pan Labarthe pytał, czy jestem pewny, że pani mnie kocha — i dodał, że on sam ma przekonanie, iż tak nie jest.

Marja-Róża nigdy mu tego nie powiedziała, bo czyż takie kłamstwo mogło przejść przez jej usta?

Lecz dla uspokojenia ojca postanowiła wszystko zrobić.

Zwróciła się do Ragona z wyrazem wstrętu i rozpaczy...

— Trzeba było powiedzieć, że kocham pana...

— Zatem nasze małżeństwo?...

— Nastąpi, kiedy się panu podoba.

Ta scena nie przekonała Fryderyka, przeciwnie, głuche oburzenie wrzało w nim wobec nieprzeniknionej tajemnicy.

Pozostawił narzeczonych samych.

Ragon w tej chwili mówił do młodej dziewczyny:

— Bardzo mnie pani nienawidzi, prawda?

— O tak! z całej duszy... Och! jak ja pana nienawidzę!...

Przymknął oczy, jak gdyby mu zadała ranę okrutną.

Lecz teraz Marja Róża uklękła przed nim.

— Łaski! łaski!... zlituj się... ponieważ mnie kochasz, więc będziesz miał zmiłowanie... Nie zmuszaj mnie do zostania twoją żoną... Przysięgam, jeżeli wyrzekniesz się mnie, nigdy w życiu za mąż nie pójdę!.. Czy pomyślałeś, że życie nasze piekłem będzie?... ja bowiem będę mieć dla ciebie oprócz nienawiści, pogardę....

Z twarzą, łzami zalaną, włóczyła się u nóg Ragona... A Ragon cierpiał, gdyż wbrew nienawiści, jaką wypowiadała, kochał ją szalenie.

— Jeżeli kochasz mnie tak, jak utrzymujesz, rozmówisz się z matką o tajemnicy, którą przed panem ukrywa...

— Prosiłem już, odmówiła...

— Niech pan zagrozi, że zerwie nasze małżeństwo, jeżeli nie powie prawdy.

— Zrobię tak... Przysięgam na miłość dla pani... o której nie możesz wątpić, ponieważ uczyniła ze mnie to, czem jestem...

W serce Marji-Róży nadzieja wstąpiła.

Syn nie przystanie nigdy na haniebny czyn matki... Nie będzie miał odwagi.

Następne dni żyła nadzieją, odzyskała świeżość utraconą, czasem nawet uśmiech zawitał na usta.

— Nasze dziecko ożyło! — mówił Fryderyk.

. . . .

W Sapin-Brulé odgrywał się także cichy dramat, który miał sprowadzić nieprzewidziane następstwa.

Ragon, po powrocie do domu, nie zaraz usłuchał Marji Róży: wahał się, obawiał poznać prawdę, mogącą zburzyć jego szczęście.

Ślub naznaczono na koniec września; w tym czasie właśnie Michał Duplessy opuszczał co rok Albertville.

Teraz był początek września.

Oddziały alpejczyków po trzymiesięcznych manewrach letnich powróciły do właściwych garnizonów, a posterunki zimowe wyruszyły w góry na linię graniczną.

Sierżant Marcigny za kilka dni kończył roczną służbę, tak samo, jak jego wierni przyjaciele, Goliat i Bastyl.

Ragon cały tydzień nie był u Marji-Róży.

Nie śmiał stanąć przed nią, zanim rozmówi się z matką.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55	do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12·5
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08	„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
z Jarosławia		11·15				do Jarosławia			5·25		10·44
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10	do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	2·36
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·10			
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●	do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50●	[illegible]
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55		do Brzuchowic 2·51 * n. §	5·50°	10·10	3·26°	7·30§	
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·50	9·00	11·15	5·50	9·55	do Zimnej Wody 3·20 *	6·30	8·45	5·25	6·40	[illegible]

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 1/6—15/9 w niedziele i święta; ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6 do 30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.